

# **GWIEZDNE WOJNY**

**UCZEŃ JEDI**

**OBROŃCY UMARŁYCH**

**Jude Watson**

Tłumaczył  
**Jacek Drewnowski**



**EGMONT**

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Tytuł oryginału: *Star Wars: Jedi Apprentice The Defenders of the Dead*

© 1999 Lucasfilm Ltd. & ™. All rights reserved.

Used under authorization. First published by  
Scholastic inc., USA 1999 © for the Polish edition

Egmont Sp. z o.o.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording or otherwise, without the prior written permission of the copyright owner.

Projekt okładki: Madalina Stefan. Ilustracja na okładce: Cliff Nielsen.

Pierwsze wydanie polskie: Egmont Sp. z o.o., Warszawa 2000 00-810 Warszawa, ul. Srebrna 16

ISBN 83-237-0668-9

Druk: ŁZGraf. Łódź

## ROZDZIAŁ 1

Gwiezdny myśliwiec pędził w stronę planety Melida/Daan. Na jej pofałdowanej powierzchni wznosiły się wielkie budowle z hebanowego kamienia, ogromne, równe kwadraty, pozbawione drzwi i okien.

Obi-Wan Kenobi przyglądał im się przez iluminator, pilotując statek.

- Jak myślisz, co to jest? - zapytał Qui-Gon Jinn.  
- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

- Nie wiem - odparł Rycerz Jedi, obserwując krajobraz bystrymi, błękitnymi oczyma. - Magazyny, a może konstrukcje wojskowe.

- Mogą się w nich znajdować urządzenia namierzające - zauważył Obi-Wan.

- Skaner niczego nie wykrywa. Ale na wszelki wypadek lećmy niżej.

Nie zwalniając, Obi-Wan skierował statek bliżej powierzchni planety. Przez iluminator zaczęły przemykać kamienie i rośliny. Silniki pracowały pełną mocą, więc z całej siły ścisnął dźwignię. Drobnym ruchem głowy zakończył się katastrofą. - Jeśli jeszcze obniżymy lot, będę mógł przeprowadzić analizę molekularną gleby - odezwał się sucho Qui-Gon z fotela drugiego pilota. - Lecisz za nisko jak na tę prędkość, Podawanie. Wystarczy jeden wystający głaz, żeby zmusić nas do nieplanowanego awaryjnego lądowania.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Jego głos brzmiał łagodnie, ale Obi-Wan wiedział, że nie zniesie słowa sprzeciwu. Był jego uczniem, a do zasad Jedi należało niepodważanie rozkazów mistrza.

Z niechęcią poluzował stery. Myśliwiec uniósł się o kilka metrów. Qui-Gon patrzył wprzód nieruchomym spojrzeniem, wciąż szukając miejsca do lądowania.

Zbliżali się już do przedmieść Zehavy, głównego miasta planety Melida/Daan, a ich przybycie powinno pozostać niezauważone.

Krwawa wojna domowa toczyła się na tej planecie od trzydziestu lat. Stanowiła kontynuację konfliktu, który ciągnął się przez stulecia. Dwa zwaśnione ludy, Melidzi i Daanowie, nie potrafiły się nawet pogodzić co do nazwy planety. Pierwsi nazywali ją Melida, a drudzy - Daan. Jako rozwiązanie kompromisowe, Senat Galaktyczny stosował obie nazwy, rozdzielone znakiem łamania.

Każde miasto i miasteczko stanowiło przedmiot gorącego sporu i wiele razy przechodziło z rąk do rąk w niekończącej się serii bitew. Stolica, Zehava, była przez większość czasu oblężona, a granice między walczącymi stronami bez przerwy się zmieniały.

Obi-Wan wiedział, że mistrzowi Yodzie zależy na powodzeniu misji i że bardzo na nich liczy. Wybrał ich starannie spośród wielu Jedi. Ta misja wiele dla niego znaczyła. Kilka tygodni temu jedna z jego najzdolniejszych uczennic, Rycerz Jedi Tahl, przybyła na Melidę/ /Daan jako strażnik pokoju. Słynęła wśród Rycerzy Jedi ze zdolności dyplomatycznych. Dwie strony były już bliskie porozumienia, kiedy wojna wybuchła na nowo. Tahl została poważnie ranna i wpadła w ręce Melidów.

Zaledwie kilka dni temu Yoda otrzymał wreszcie wiadomość od swojego informatora, Melidy imieniem Wehutti.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Zgodził się on przemycić do miasta Obi-Wana i Qui-Gona, a także pomóc im w uwolnieniu Tahl.

Obi-Wan zdawał sobie sprawę, że czeka ich trudniejsza i bardziej niebezpieczna misja niż zwykle. Tym razem Jedi nie zostali poproszeni o rozstrzygnięcie sporu. Byli tu niemile widziani. Ich poprzedni posłaniec został pojmany i prawdopodobnie zabity.

Zerknął na mistrza, który spokojnym, uważnym spojrzeniem omiatał krajobraz przed nimi. Nie zdradzał żadnych oznak zdenerwowania czy niepokoju.

Jedną z wielu cech, za które go podziwiał, było opanowanie. Chciał zostać jego Padawanem, ponieważ Qui-Gon cieszył się powszechnym poważaniem dzięki swojej odwadze, zdolnościom i umiejętności posługiwania się Mocą. Wprawdzie czasami się różnili, jednak darzył swojego mistrza głębokim szacunkiem.

- Widzisz ten wąwóz? - zapytał Qui-Gon, pochylając się do przodu i wskazując ręką kierunek. - Jeśli zdołasz wylądować między jego ścianami, możemy tam ukryć myśliwiec. Będzie trochę ciasno. Poradzę sobie - obiecał Obi-Wan. Utrzymując prędkość, obniżył lot maszyny.

- Zwolnij - ostrzegł go mistrz.

- Uda mi się - powtórzył, zgrzytając zębami. Był jednym z najlepszych pilotów w Świątyni Jedi. Dlaczego Qui-Gon zawsze musi mu mówić, co ma robić?

Wleciał w wąski przesmyk z zaledwie centymetrowym zapasem. W ostatniej chwili - zbyt późno - zauważył, że na jednej ze ścian znajduje się niewielki występ. Zgrzytliwy dźwięk wypełnił kabinę, gdy otarł się o niego bok statku.

Posadził maszynę i zmniejszył moc silników. Nie chciał patrzeć na Qui-Gona. Wiedział jednak, że Jedi musi

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

ponosić odpowiedzialność za każdy błąd. Skrzyżował spojrzenia z mistrzem. Z ulgą zauważył w jego oczach rozbawienie.

- Na szczęście nie obiecywaliśmy, że oddamy myśliwiec bez ani jednej rysy - usłyszał.

Uśmiechnął się. Pożyczyli statek od królowej Vedy z planety Gala, gdzie z powodzeniem wykonali poprzednie zadanie.

Zaczęli schodzić ze statku na kamienistą powierzchnię, lecz nagle Qui-Gon przystanął.

- Czuję tu wielkie zaburzenie Mocy - odezwał się cicho. - Nienawiść rządzi tym miejscem.

- Też je wyczuwam - stwierdził Obi-Wan.

Musisz tu bardzo uważać, Podawanie. Gdy jakieś miejsce wypełnia taka ilość emocji, trudno zachować dystans. Pamiętaj, że jesteś Jedi. Masz obserwować i w miarę możliwości pomagać. Nasze zadanie polega na przywiezieniu Tahl z powrotem do Świątyni.

- Tak, mistrzu.

Wokół rosły gęste, liściaste zarośla. Z łatwością oderwali trochę większych gałęzi i przykryli nimi myśliwiec, żeby nie było go widać z góry.

Założyli plecaki z niezbędnym do przeżycia ekwipunkiem i ruszyli w kierunku przedmieść Zehavy. Poinstruowano ich, by podeszli do miasta od zachodu. Wehutti miał na nich czekać przy bramie kontrolowanej przez Melidów.

Wędrowali wśród pyłu przez wzgórza i wąwozy. W końcu ujrzeli przed sobą wieże i budynki otoczonej murem stolicy. Trzymali się z daleka od głównej drogi. Patrzyli teraz w dół z nieodległego od miasta urwiska.

Przykucając przy ziemi, Obi-Wan rozejrzał się po przedmieściach. Na ulicach nie widział ludzi. Za grubym murem prowadziła tylko jedna brama, pod którą przechodziła

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

główna droga. Stała przy niej strażnica, najeżona działkami laserowymi, wycelowanymi w kierunku drogi. Po obu stronach wznosiły się wysokie wieże deflekcyjne. Z tyłu widać było budynki, stojące na stromych wzgórzach miasta. Przy samym murze znajdował się niski, długi dom z czarnego kamienia, pozbawiony drzwi i okien.

- Mniejsza wersja tych kwadratowych budowli, które widzieliśmy z góry - zauważył.

Qui-Gon przytaknął.

- Może to jakieś zabudowania wojskowe. A te wieże wskazują, że mają tu osłonę. Jeśli spróbujemy wejść bez pozwolenia, dostaniemy z laserów. -

- Co powinniśmy zrobić? Nie chcemy podchodzić, dopóki nie zyskamy pewności, że jest tam Wehutti.

Qui-Gon sięgnął do plecaka i wyciągnął elektrolornetkę. Skierował ją na strażnicę.

- Mam złe wieści - oświadczył. - Widzę flagę Da-anów. To oznacza, że władają teraz całym miastem, a przynajmniej tą bramą.

- A Wehutti to Melida - jęknął Obi-Wan. - Nie mamy jak dostać się do środka.

Qui-Gon cofnął się, żeby nie było go widać. Z powrotem schował elektrolornetkę.

- Zawsze istnieje jakiś sposób, Podawanie - powiedział. - Wehutti kazał nam podejść od zachodu. Idąc wzdłuż murów, możemy trafić na niestrzeżony obszar. Niewykluczone, że tam na nas czeka. Kiedy oddalimy się od wieży, będziemy mogli podejść bliżej.

Kryjąc się w cieniu urwiska, ruszyli w męczącą wędrówkę wokół miasta. Gdy strażnica zniknęła im z oczu, zmniejszyli dzielący ich od niego dystans. Bystry wzrok Qui-Gona badał każdy metr muru w

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

poszukiwaniu jakiegoś wyłomu. Obi-Wan wiedział, że mistrz używa Mocy w nadziei znalezienia luki w osłonie. Starał się czynić to samo co Qui-Gon, jednak wyczuwał jedynie słaby opór.

- Zaczekaj - odezwał się nagle rycerz. Zatrzymał się i podniósł dłoń. - Tutaj. Luka w tarczy.

- Jeszcze jeden z tych czarnych budynków - zauważył Obi-Wan. Długa, niska budowla stała tuż przy murze od strony miasta. Nadal nie wiemy, co to, ale radzę ich unikać - stwierdził mistrz. - Proponuję wspiąć się na mur przy tych drzewach.

- Musimy użyć Mocy - powiedział Obi-Wan, patrząc na pionową ścianę.

- Tak, ale węglowa linka też się przyda. - Qui-Gon uśmiechnął się. Położył plecak i pochylił się, żeby go przeszukać. - Twoja także, Podawanie.

Chłopiec podszedł do mistrza i przez ramię zrzucił plecak na ziemię. Wtem jego buty uderzyły o coś z brzękiem. Spojrzał w dół i zobaczył pył ze swojej podeszwy na jakiejś metalowej płycie.

- Spójrz, Mistrzu - powiedział. - Ciekawe, co to...

Nie zdołał dokończyć. Pręty energetyczne wystrzeliły z ziemi, zamykając ich w pułapce. Zanim zdążyli się poruszyć, metalowa płyta odsunęła się i runęli w otchłań.



## ROZDZIAŁ 2

Obi-Wan spadał jakąś metalową rurą. Stopy, którymi próbował wyhamować swój pęd, łomotały tylko o twarde metal. Leciał coraz szybciej, by w końcu wypaść do przodu, waląc głową o krawędź rury i upadając na klepisko.

Leżał przez chwilę, oszołomiony. Qui-Gon podniósł się natychmiast z mieczem świetlnym w dłoni. Stał za uczniem, na wypadek, gdyby trzeba go było chronić.

- Nic mi się nie stało - stwierdził Obi-Wan, kiedy rozjaśniło mu się w głowie. Z wysiłkiem stanął na nogach, łapiąc swój miecz świetlny. - Gdzie jesteśmy?

- W jakiejś celi - odparł mistrz. Otaczały ich gładkie ściany z durastali. Obi-Wan nie widział w nich żadnego pęknięcia czy otworu.

- Znaleźliśmy się w pułapce - powiedział. Jego głos odbił się głucho od ścian.

- Nie, Podawanie - odrzekł cicho Qui-Gon. - Do tej celi prowadzi więcej niż jedno wejście.

- Skąd wiesz?

- Nie my pierwsi do niej wpadliśmy. - Mistrz oglądał pomieszczenie, oświetlając je mieczem świetlnym. - Rura jest poobijana, a w pyłe widać ślady stóp. Innych jakoś stąd zabrano, a nie dałoby się tego zrobić drogą, którą tu trafiliśmy. Ta pułapka ma łapać intruzów, a nie zabijać. Muszą tu być jakieś inne drzwi. Poza tym - dodał - nie ma

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

żadnych kości ani innych szczątków. To oznacza, że ci, którzy założyli pułapkę, zabierają schwytane w nią osoby.

- Po jakimś czasie - mruknął Obi-Wan. Czuł pustkę w brzuchu i żałował, że nie zdążył nic zjeść przed wyjściem z myśliwca. - Zgubiłem plecak - poinformował Qui-Gona. - Został na powierzchni.

- Mój też. Będziemy musieli posłużyć się mieczami świetlnymi - odpowiedział Jedi.

Myśli chłopca pochłaniało raczej jedzenie niż światło, ale za przykładem mistrza włączył miecz. Przybliżył go do otaczających ścian i zaczął je dokładnie badać. Podczas tej czynności czuł Moc, wypełniającą przestrzeń między nimi.

Wyraźnie widział każdą nierówność pozornie gładkich ścian. Szukał niewidocznej szczeliny, był już pewien, że ją znajdują. Musiał tylko zaufać Mocy.

Gdy był uczniem w Świątyni, Moc wydawała mu się bardzo tajemnicza. Wiedział, że ma zdolność jej wyczuwania - to dlatego, gdy był dzieckiem, wybrano go do szkolenia w Świątyni. Ale podczas treningu często przekonywał się, że Moc bywa nieuchwytna i złudna. Potrafił wejść z nią w kontakt, choć nie zawsze. A kiedy już mu się udało, nie umiał jej kontrolować. Przy Qui-Gonie nauczył się, że jego zadanie nie polega na podporządkowaniu sobie Mocy, ale na połączeniu się z nią. Teraz mógł na nią liczyć, prowadziła go, dawała mu siłę i zdolność widzenia. Zaczynał rozumieć jej głębokie pulsowanie, jej stałą obecność. Jako Jedi miał do niej nieprzerwany dostęp. Nie wyobrażał sobie większego daru.

- Tutaj - cicho odezwał się Qui-Gon.

Na początku Obi-Wan nic nie zauważył. Ale po chwili dostrzegł cienką jak włos szczelinę w równej powierzchni ściany.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Mistrz przesunął po niej dłoń.

- Urządzenie zamykające znajduje się oczywiście po drugiej stronie. - Zamyślił się. - Przypuszczam, że jest odporne na wiązki energii. Ale przypuszczam też, że nie znalazł się tu dotąd żaden Jedi.

Obaj skierowali klingi swoich mieczy w obrys drzwi. Przecięły metal, który zwinął się niczym cienki liść. Pojawił się niewielki otwór.

Qui-Gon precyzyjnie przesunął się na drugą stronę, a jego uczeń podążył za nim. Znaleźli się w krótkim, wąskim tunelu, który, jak wyczuwali, prowadził ku ogromnej, otwartej przestrzeni. Panowała w nim atramentowa ciemność, tak czarna, że nie skrywała żadnych cieni. Nawet blask świetlnego miecza wydawał się pochłonięty przez mrok.

Zatrzymali się i zaczęli uważnie nasłuchiwać. Jednak nie rozległ się żaden dźwięk. Obi-Wan nie słyszał nawet własnego oddechu ani oddechu mistrza. Jedi są szkoleni w jego spowalnianiu tak, aby stał się niesłyszalny, nawet w sytuacjach stresowych.

- Chyba jesteśmy sami - powiedział cicho Qui-Gon. Jego głos odbił się echem, potwierdzając przypuszczenia chłopca, że wokół nich rozciąga się szeroka, otwarta przestrzeń.

Ostrożnie szli do przodu, trzymając miecze w pozycji obronnej. Obi-Wan poczuł strużkę potu, ściekającego mu po plecach. Miał wrażenie, że coś tu nie gra.

- Moc jest mroczna - wyszeptał mistrz. - Zła. Ale nie wyczuwam tu żywej Mocy.

Padawan przytaknął. Nie potrafił ubrać w słowa tego, co czuł, ale Qui-Gon go wyręczył. Czaiło się tu jakieś .głęboko ukryte zło, jednak brakowało mu tętna życia.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Stopą uderzył w jakąś płytę, której nie widział. Wyciągnął dłoń i natrafił na kamienną kolumnę. Na ułamek sekundy stracił koncentrację i wtedy z prawej strony dostrzegł jakiś ruch.

Obrócił się błyskawicznie, wysoko unosząc miecz. Jego oczom ukazał się wojownik, wyłaniający się z głębokich cieni. Miał miotacz, z którego mierzył mu prosto w serce.

## ROZDZIAŁ 3

Obi-Wan podskoczył i zadał cios mieczem. Promień nie napotkał na swojej drodze ciała ani kości, lecz przeniknął przez postać, nie czyniąc jej szkody.

Zaskoczony Obi-Wan obrócił się w lewo, by ponownie zaatakować, ale Qui-Gon go powstrzymał.

- Nie można walczyć z tym wrogiem, Podawanie. Uczeń uważniej przyjrzał się wojownikowi i zdał sobie sprawę, że to hologram. Nagle rozległ się potężny głos.

- Jestem Quintama, kapitan Melidzkich Sił Wyzwoleńczych. - Hologram opuścił miotacz. - Jutro rozpocznie się dwudziesta pierwsza bitwa o Zehavę. Odniesiemy wielkie zwycięstwo i raz na zawsze zniszczymy naszych wrogów Daanów. Odzyskamy miasto, które założyliśmy tysiąc lat temu. Wszyscy Melidzi będą odtąd żyć w pokoju.

- Dwudziesta pierwsza bitwa o Zehavę? - szepnął Obi-Wan.

Miasto przez lata wiele razy przechodziło z rąk do rąk - zauważył Qui-Gon. - Spójrz na jego miotacz. To stary model. Na oko ma przynajmniej pięćdziesiąt lat. -

Nie mogę już się doczekać chwalebnego, ostatecznego zwycięstwa - ciągnęła widmowa postać. - Istnieje jednak możliwość, że odnosząc je, zginę. Z chęcią przyjmę śmierć, podobnie jak moja żona Pinani,

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

która walczy u mego boku. Ale moje dzieci... - potężny głos załamał się na chwilę. - Moje dzieci, Renei i Wunana, przechowają wspomnienia o przodkach, którymi się z nimi podzieliłem, opowieści o długich prześladowaniach, które spotkały nas ze strony Daanów. Widziałem śmierć mojego ojca i zamierzam ją pomścić. Widziałem, jak moja wioska głoduje i chcę pomścić moich sąsiadów. Pamiętajcie o mnie, dzieci, I pamiętajcie o cierpieniach, których doznałem z rąk Daanów. Jeśli zginę, podnieście moją broń i pomścijcie mnie, tak jak ja pomściłem swoją rodzinę.

Nieoczekiwanie hologram zniknął.

- Chyba nie przeżył - powiedział Obi-Wan. Przykucnął przy kamiennej płycie. - Zginął w tej bitwie.

Qui-Gon przeszedł obok płyty i zbliżył się do następnej. Do stojącej nad nią kolumny przyczepiona była duża, złota kula. Położył na niej dłoń. W tej samej chwili z płyty, niczym duch, wyłonił się inny hologram.

- Widocznie dotknąłem kuli, kiedy się potknąłem - stwierdził Padawan.

Drugi hologram przedstawiał kobietę. Miała podartą, poplamioną tunikę i krótko obcięte włosy. Trzymała pikę energetyczną, oprócz tego nosiła jeden miotacz na biodrze, a drugi na udzie.

- Jestem Pinani, wdowa po Quintamie, córka wielkich bohaterów Bichy i Tiraki. Dziś ruszamy do miasta Bin, aby zemścić się za bitwę o Zehavę. Nasze zapasy się wyczerpały. Mamy mało broni. Większość z nas zginęła na polu chwały, by odbić naszą ukochaną Zehavę z rąk bezwzględnych Daanów. Nie mamy szans na zwycięstwo w tej bitwie, ale będziemy walczyć dla sprawiedliwości i zemsty na nieprzyjacielu, który nas prześladowuje. Mój

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

mąż zginął na moich oczach. Moi rodzice stracili życie, gdy wrogowie wkroczyli do naszej wioski. Okrążyli ich i zabili. Dlatego proszę was, Renei i Wunana, moje dzieci, abyście o nas nie zapomnieli. Walczcie dalej. Pomścicie tę wielką, straszną nieprawość. Zginę dzielnie. Zginę za was.

Hologram zamigotał i zniknął. Obi-Wan podszedł do następnej płyty.

- Renei i Wunana... oboje zginęli zaledwie trzy lata później, w dwudziestej drugiej bitwie o Zehavę - powiedział. - Byli niewiele starsi ode mnie.

Odwrócił się i napotkał spojrzenie Qui-Gona.

- Co to za miejsce? - spytał.

- Mauzoleum - wyjaśnił Jedi. - Tu spoczywają zmarli. Ale na tej planecie wspomnienia pozostają przy życiu. Spójrz. - Wskazał na dary, leżące na piedestałach przed kolumnami. Kwiaty były świeże, a miseczki z ziarnem i naczynia z wodą - napełnione.

Ruszyli wzdłuż nawy, mijając kolejne rzędy grobów i uruchamiając jeden hologram po drugim. Ogromna przestrzeń, odbijająca echem głosy umarłych. Zobaczyli kolejne pokolenia, opowiadające historie o krwi i zemście. Usłyszeli opowieści o całych wioskach, głodujących, a w końcu wyrzniętych w pień, dzieciach wyrywanych z matczynych ramion, masowych egzekucjach, wojennych wyprawach, prowadzących ku cierpieniu i śmierci.

- Daanowie wydają się żądni krwi - zauważył Obi-Wan. Historie o krzywdzie i umieraniu przeszły go niczym ból z głębokiej rany.

- Znajdujemy się w mauzoleum Melidów - odparł Qui-Gon. Ciekaw jestem, co mają do powiedzenia Daanowie.

- Tak wiele ofiar - powiedział Padawan. - Ale nie ma logicznej przyczyny, dla której walczą. Bitwy toczą

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

się jedna po drugiej, a każda ma na celu zemstę za tę poprzednią. Co jest prawdziwym przedmiotem sporu?

- Pewnie już o nim zapomnieli - odrzekł Jedi. - Nie-nawiść wrosła w ich serca. Walczą teraz o kilka metrów ziemi albo o odwet za krzywdy, zadane sto lat temu.

Obi-Wan zadrżał. Wilgotny, zimny podmuch ogarnął jego ciało. Czuł się odcięty od reszty galaktyki. Jego świat skurczył się do rozmiarów tego czarnego, cienistego miejsca, przepełnionego krwią, zemstą i śmiercią.

- Nasza misja nawet się nie rozpoczęła, a ujrzałem już tyle cierpienia, że pozostanie to we mnie przez całe życie.

W spojrzeniu Qui-Gona krył się smutek.

- Istnieją światy, które potrafią utrzymać pokój przez wieki, Podawanie. Obawiam się jednak, że wiele innych widziało straszliwe wojny, które pozostają w pamięci kolejnych pokoleń. Zawsze tak było. - Widziałem już dosyć – powiedział Obi-Wan. - Spróbujmy się stąd wydostać.

Szli szybko pomiędzy nagrobkami w poszukiwaniu wyjścia. W końcu zobaczyli przed sobą kwadratową plamę jasności. Błady blask bił zza drzwi, wykonanych z przezroczystego materiału.

Qui-Gon nacisnął lampkę w czujniku wyjściowym. Z ulgą wyszli na zewnątrz, gdzie słabo świeciło słońce. Przez chwilę z cienia obserwowali otoczenie, po czym ruszyli naprzód.

Mauzoleum zbudowano pod urwiskiem. Przed nimi wznosiło się strome wzgórze, kończące się skalnym nawisem. Ścieżka prowadziła w lewo przez ogrody i w prawo - w kierunku muru.

- Sądzę, że powinniśmy iść tędy - wskazał ją Obi-Wan.



### 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Chyba tak - przytaknął mistrz. Wahał się jednak, wpatrując się czujnym wzrokiem w strome zbocze na przeciwko. -Ale ja...

Nagle pył pod stopami Podawana eksplodował.

- Snajperzy! - krzyknął Qui-Gon. - Kryj się!

## **ROZDZIAŁ 4**

Ktoś strzelił do nich ze szczytu urwiska. Obi-Wan i Qui-Gon wspięli na szczyt muru po prawej stronie. Oderwały się od niego kamienne odłamki, gdy dosięgła go wiązka z miotacza. Mistrz przez ułamek sekundy balansował na krawędzi, patrząc, co znajduje się po drugiej stronie. Później zeskoczył na dół, a za nim jego uczeń.

Wylądowali na niewielkim podwórzu, wśród szumiącej maszynerii. Z trzech stron otaczały ich mury, z czwartej - budynek mauzoleum. Byli tu bezbronni wobec ognia miotaczy, ale przynajmniej strzały zza muru nie mogły ich dosięgnąć. Qui-Gon zastanawiał się, czy snajperzy znudzą się i odejdą. Niestety, długie doświadczenie uczyło go, że snajperzy nigdy się nie nudzą i nie odchodzą.

Przyjrzał się maszynom.

- To na pewno urządzenia grzewcze i chłodzące budynku - zauważył, a tymczasem salwy z miotaczy wciąż rozdzierały powietrze nad ich głowami.

Przynajmniej nie stoimy na linii ognia - powiedział Padawan. - Obawiam się, że mamy większy kłopot. - Jedi pochylił się, by obejrzeć z bliska metalowy zbiornik. - Jest napełniony paliwem protonowym. Jeśli dosięgnie go strzał, wybuch wyrzuci nas z powrotem do myśliwca.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Wymienili pełne niepokoju spojrzenia. Musieli odstąpić się snajperom. Nie mogli czekać tutaj, ściągając na siebie ich ogień.

- Sprawdźmy, co jest za tamtym murem - zaproponował Qui-Gon, wskazując ścianę naprzeciwko tej, którą przesadzili wcześniej.

Przyzwali Moc. Kiedy mistrz poczuł, jak narasta i pulsuje wokół nich, obaj wyskoczyli w górę. Z powietrza szybko ogarnęli wzrokiem to, co znajdowało się po przeciwnej stronie. Wokół zaroilo się od wiązek z miotaczy, które Jedi odbijał swoim mieczem.

Opadli z powrotem na ziemię.

- Wysoki uskok, a pod nim jar - oznajmił Obi-Wan.

- Myślisz, że nam się uda?

- Podłoże wyglądało na miękkie - stwierdził rycerz.

- Możemy wylądować bez szwanku, ale będziemy mieli kłopoty, jeśli to trzęsawisko. Nie chciałbym, żeby wciągnęło nas bagno. Pamiętaj, że podłoże tej planety bywa niebezpieczne.

- Za to zaskoczmy snajperów - zauważył Padawan.

- Nie spodziewają się, że podejmiemy takie ryzyko.

Qui-Gon przytaknął.

- Możemy dostać się do urwiska i wspiąć się na nie, a wtedy zaskoczmy ich jeszcze bardziej. Ukryjemy się w zaroślach. Nie zorientują się, w którą stronę poszliśmy i raczej nie będą się spodziewać ataku.

- Jedyna alternatywa, mistrzu, to powrót przez mur. Kiedy dotrzemy do ścieżki, poszukamy schronienia w ogrodzie.

Rycerz zawahał się, obmyślając następny ruch. Rozważając szansę, myślał jednocześnie o tym, jak doskonale zgrali się z Obi-Wanem. Chociaż czasami następowały

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

między nimi tarcia, to w chwilach zagrożenia działali w jednym rytmie, a ich myśli zazębiały się. Podziwiał swojego Podawana za jego zdolność funkcjonowania na wszystkich poziomach. Nawet pod silną presją chłopiec potrafił myśleć strategicznie, uwzględniać wszystkie za i przeciw, a także żartować.

- Jeśli ruszymy do ogrodów, stracimy element zaskoczenia - powiedział w końcu mistrz. - Pamiętaj: kiedy przeciwnik dysponuje przewagą liczebną, to właśnie zaskoczenie jest twoim największym sprzymierzeńcem. Spróbujmy z tym jarem.

Strzał z miotacza z brzękiem trafił w metal i Qui-Gon rzucił pełne niepokoju spojrzenie na zbiornik z paliwem.

- Pora się stąd zabierać. Nie zapomnij, że tuż pod zbozkiem po drugiej stronie rośnie linia krzewów. Skocz tak daleko, jak tylko zdołasz.

Sięgnął po Moc. Zawsze czekała, gotowa, by jej użyć. Towarzyszyła mu, tak jak Obi-Wan. Wyobraził sobie skok, który chciał wykonać. Wszystko było możliwe, gdy w pobliżu kryła się Moc. Jego ciało zrobi dokładnie to, co należy. Cofnęli się najdalej, jak tylko mogli, żeby wziąć rozbieg. Następnie ruszyli do przodu: trzy szybkie kroki i skok. Z łatwością przesadzili mur. Dzięki Mocy i rozpędowi poszybowali w powietrzu, ponad stromym stokiem, wprost do jaru.

Gdy Qui-Gon wylądował, poczuł pod nogami ruch podmokłego podłoża, jednak bagno go nie wciągnęło. Obi-Wan spadł miękko tuż za nim.

- Pospiesz się, Podawanie - ponaglił go mistrz.

Błoto wsysało ich buty, utrudniając marsz, gdy szli wzdłuż urwiska. Słyszeli strzały miotaczy, a później głuchy wybuch granatu protonowego. Qui-Gon obejrzał się. Granat upadł tuż obok otoczonego murem dziedzińca.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Bezpośrednie trafienie w zbiornik z paliwem mogłoby im pomóc. Eksplozja stanowiłaby dobrą osłonę przy ataku.

Dotarli wreszcie do przeciwległej strony urwiska. Kamienisty teren wznosił się tu stromo. Czekala ich ciężka wspinaczka, ale przynajmniej podłoże było twarde.

Obi-Wan wspinał się za nim szybko, bez zmęczenia. Siła jego woli wspomagała siłę fizyczną. Kiedy dorośnie, przybędzie mu gracji - Jedi był tego pewien.

Zbliżając się do szczytu, stopniowo zwalniali tempo. Zaskoczenie nie tylko dawało im przewagę, lecz było wręcz koniecznością. Nie mieli pojęcia, ilu snajperów napotkają.

Kiedy już niemal dotarli do krawędzi, na sygnał Qui-Gona opadli na kolana, a następnie płasko przywarli do ziemi. Resztę drogi pokonali czołgając się ostrożnie. Jedi poprowadził ich do kryjówki za rzędem głazów na szczycie. Czterech snajperów leżało obok siebie, z miotaczami wymierzonymi w mauzoleum. „Całkiem niezły układ sił, jak dla Jedi” - pomyślał rycerz.

Po cichu wyciągnął miecz świetlny. Jego uczeń zrobił to samo. Na skinienie mistrza obaj wyskoczyli w górę i jednocześnie uruchomili broń. Poruszali się niemal bezszelestnie.

Qui-Gon ruszył na największego snajpera, który wydawał się najsilniejszy. Obi-Wan skoczył do drugiego, który właśnie składał się do strzału. Pod jednym cięciem jego miecza, miotacz rozpadł się na dwoje.

Mistrz uderzył w broń tego największego, wytrącając mu ją z rąk. Snajper przetoczył się na bok, by uniknąć kolejnego ciosu, kopiąc jednocześnie Qui-Gona. Trafił i rycerza zaskoczył palący ból w klatce piersiowej. Jeszcze bardziej zaskoczył go fakt, że snajper ma tylko jedną rękę.

Trzeci z nich ruszył na Jedi z wibronożem. Qui-Gon błyskawicznie obrócił się w lewo, uchodząc przed

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

pchnięciem ostrza i tnąc przy tym mieczem, aby rozbroić przeciwnika. Obi-Wan rzucił się na czwartego snajpera i kopnął jego miotacz za krawędź urwiska.

Qui-Gon wykonał salto w tył, gdy ten jednoręki strzelił z miotacza, wyciągniętego z olstra na kostce. Wiązka minęła go o włos. Drugi snajper, który stracił swój wibronóż, rzucił w niego granatem protonowym. Rycerz odskoczył na bok i granat poleciał w przepaść.

Skoczył, by rozbroić jednorękiego przeciwnika, ale nagle zatrząśł nim potężny wybuch. Granat trafił w zbiornik z paliwem. Poczuł na skórze falę powietrza, przypominającą ścianę ognia. Refleks Jedi pomógł mu utrzymać się na nogach. Obi-Wan był także przygotowany na takie sytuacje. Jednak czwarty snajper stracił równowagę i z krzykiem runął za krawędź. Zdołał jednak chwycić jakiś korzeń i z wysiłkiem podciągnął się z powrotem. Obi-Wan już nad nim stał z włączonym mieczem świetlnym, gotów się bronić, gdyby okazało się to konieczne.

Jednoręki przeciwnik Qui-Gona trzymał miotacz nieruchomo. Był nieco starszy od Rycerza Jedi. Zbroja z plastoidu okrywała szczupłą, umięśnioną sylwetkę. Jeden z policzków zastępowała synt-ciało. Jedi domyślał się, że założono je dopiero niedawno, nie zdążyło bowiem jeszcze zrosnąć się z żywą tkanką.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem, gdy jego spojrzenie zatrzymało się na broni rycerza.

- Czy to jest słynny miecz świetlny, o którym tyle słyszałem?

Qui-Gon przytaknął, zdziwiony, że rozmawia z człowiekiem, który ze wszystkich sił starał się go zabić. Tamten uśmiechnął się.

### 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Jedi! Myśleliśmy, że to Daanowie!

Mistrz nie wyłączył miecza.

Mężczyzna natomiast odłożył broń.

- Spokojnie, Jedi. Na siłę naszych matek i męstwo ojców: to nie żaden podstęp. Jestem Wehutti. Nareszcie tu dotarliście!

## ROZDZIAŁ 5

- Mieliśmy się spotkać na przedmieściach Zehavy - zauważył Qui-Gon, wyłączając miecz.

- Przepraszam, że nie wyszedłem wam na spotkanie - powiedział Wehutti i postąpił naprzód, by ich przywitać. - Wiadomość ze Świątyni była zniekształcona. Ci nikczemni Daanowie często zakłócają przekazy. Wysłałem odpowiedź, że będę oczekiwał wysłanników Jedi, w nadziei otrzymania dalszych instrukcji. Znajdujemy się teraz w sektorze, który Daanowie odebrali nam w dwudziestej drugiej bitwie. Dopóki nie dopełnimy zemsty, to oni kontrolują przedmieścia. Już od trzech dni krążę potajemnie po okolicy, żeby was odnaleźć. - Wyciągnął dłoń w geście miejscowego powitania. - Qui-Gon Jinn, jak się domyślam.

- A to mój uczeń, Obi-Wan Kenobi - powiedział rycerz.

Obi-Wan skłonił się. Cieszył się ze spotkania z Wehuttim. Byli na tej planecie zaledwie od godziny, a już zdążyli się przekonać, że to niebezpieczne miejsce. Wehutti przedstawił swoich towarzyszy: nazywali się Moahdi, Kejas i Herut. Ten ostatni zacisnął bolącą dłoń w pięść i groźnie popatrzył na Obi-Wana, który starał się przybrać przyjazny wyraz twarzy.



## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Najwyraźniej mamy szczęście, że was znaleźliśmy - odezwał się Qui-Gon. - Skoro ta okolica to terytorium Daanów, dziwię się, że zapuściliście się tak daleko.

Mina Wehuttiego sposępniała.

- Zgodnie z mężnym duchem przodków, musimy bronić naszego Gmachu Pamięci.

- Gmachu Pamięci? - nie zrozumiał Obi-Wan.

Tamten wskazał czarny monolit poniżej, z którego wcześniej wyszli.

- Przechowujemy tu chlubne wspomnienia o naszych zmarłych. Wszyscy byli wojownikami i bohaterami. Gdyby nędzni Dannowie się tu dostali, zniszczyliby nasze najbardziej uświęcone miejsca. Musimy im pokazać, że nie wejdą.

- A zatem Melidzi i Daanowie wciąż prowadzą wojnę - stwierdził Qui-Gon.

- Nie. W tej chwili mamy zawieszenie broni - powiedział Wehutti. Obcasem buta narysował na ziemi koło, a wokół niego drugie, większe.

- Krwiożerczy Daanowie wygnali Melidów z domów i zgromadzili ich tutaj, w Wewnętrznym Centrum. - Wskazał mniejsze koło. - Barbarzyńcy otoczyli nas, zajmując Zewnętrzny Krąg. Ale pewnego dnia nadejdzie zwycięstwo. Odbierzemy im Zehavę. Dom po domu będziemy posuwać się na zewnątrz.

Qui-Gon spojrzał na leżący na ziemi miotacz.

- Macie zawieszenie broni, ale widzę, że wciąż strzelacie.

- Dzień, w którym odłożę broń, będzie dniem wyzwolenia Melidów - powiedział cicho Wehutti.

- Co z Jedi Tahl? Macie o niej jakieś wiadomości? Tamten skinął głową.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Rozmawiałem z przywódcami Melidów. Doszli do wniosku, że przetrzymywanie Jedi nie pomoże naszej sprawie. Niewykluczone, że dalsze negocjacje okażą się niezbędne, ale jestem absolutnie pewien, że dzięki naszym staraniom Tahl zostanie zwolniona.

- To dobre wieści - powiedział rycerz.

Wehutti przytaknął.

- Musimy już iść. To nie jest bezpieczne miejsce. Podobnie jak nasi przodkowie, którzy zmarli męczeńską śmiercią, jesteśmy bez przerwy zagrożeni. - Odwrócił się do swoich towarzyszy. - Pozbierajcie broń. Może znajdziecie ten miotacz, który spadł. Spotkamy się w Centrum.

Ruszyli, zabrawszy wibronóż i uszkodzony miotacz. Wehutti podniósł swoją broń i włożył z powrotem do skózanego olstra.

- Mamy niewiele broni - wyjaśnił. - Nawet uszkodzone egzemplarze przydadzą się w dniu zemsty.

- Czy brakuje wam także środków medycznych? - zapytał Qui-Gon.

Wehutti skinął głową i wskazał na swoją brakującą rękę. - Nazywamy naszą planetę Melida - łagodnie poprawił go Wehutti. - Nie łączymy naszej wspaniałej tradycji z dziejami brudnych Daanów. Tak, nawet oni mają Gmachy Pamięci. Pamięci o ich kłamstwach, jak mówimy. My, Melidzi, odwiedzamy naszych przodków co tydzień, aby ich posłuchać. Przyprawiamy nasze dzieci, aby wciąż żywa była historia cierpień, które zadawali nam Daanowie. Nikt o nich nie zapomina, I nigdy nie zapomni.

Te ponure słowa sprawiły, że Obi-Wana przeszedł dreszcz. Nawet jeśli Daanowie byli tak źli, jak wynikało z tych opowieści, jak mogli wciąż toczyć kolejne bitwy, niszcząc swój świat kawałek po kawałku? Widział, że

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Zehava była kiedyś pięknym miastem. Teraz zamieniła się w ruinę. Czy jej mieszkańcy, budując te ogromne Gmachy Pamięci, podtrzymywali swoją tradycję, czy niszczyli własną cywilizację?

„Jeszcze coś tu nie gra” - pomyślał. To coś kryło się w głębi jego umysłu, nie potrafił określić, co to jest. Jego nieobecne spojrzenie powędrowało wzdłuż ulicy i zatrzymało się na grupie Melidów, siedzących przed kawiarnią. Okno lokalu było zniszczone, a ogień strawił wnętrze, lecz właściciel wystawił stoliki i krzesła na zewnątrz. Kilka donic z roślinami, w których rosły jasnoczerwone kwiaty, dodawało wesoły akcent zdruzgotanej bombą budowli.

Nagle zrozumiał, co mu nie pasuje. Nie widział nikogo, kto miałby więcej niż dwadzieścia, a mniej niż pięćdziesiąt lat. Ulice zaludniali w większości staruszkowie i osoby tak młode, jak on sam. Z wyjątkiem Wehuttiego, nie spotkał mężczyzn ani kobiet w wieku Qui-Gona. Zdał sobie sprawę, że nawet pozostali snajperzy byli starzy. Może osoby w średnim wieku pracowały, a może uczestniczyły w jakimś zgromadzeniu?

- Wehutti, gdzie się podzieli wszyscy ludzie w średnim wieku? - zapytał z ciekawością.

- Nie żyją - brzmiała obojętna odpowiedź.

Nawet Qui-Gon wydawał się wstrząśnięty.

- Wojna zabiła całe pokolenie?

- Daanowie zabili całe pokolenie - ponuro poprawił go Wehutti.

Obi-Wan zauważył brak ludzi w średnim wieku także na terytorium Daanów, ale nic na ten temat nie wspomniał. Nienawiść, jaką ich przewodnik żywił do nieprzyjaciół, była głęboka i nie pozwalała mu widzieć innych aspektów wydarzeń.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Kiedy przechodzili obok zrujnowanej kawiarni, chłopiec zauważył napis na częściowo zburzonej ścianie. Ja-skrawoczerwonymi literami ktoś pospiesznie nabazgrał hasło: MŁODZI POWSTANĄ! WSZYSCY SĄ Z NAMII!

Skręcili za róg. Szli przez niegdyś bogatą dzielnicę. Kiedy mijali barykady i pełne śladów dawnej świetności place, ich oczom ukazywały się kolejne napisy. Wszystkie powtarzały hasło z kawiarnianej ściany.

- Kim są Młodzi? - zapytał Obi-Wan, wskazując jeden z nich. - Czy to jakaś organizacja?

Wehutti zmarszczył czoło.

- To tylko głupie dzieciaki. Nie dość, że Daanowie zniszczyli nam domy i ogrody, to jeszcze oszpecają je nasze własne dzieci. No, dotarliśmy na miejsce. Zatrzymał się przed posiadłością, noszącą znamiona dawnego luksusu. Wokół niej wzniesiono potężny mur z durastali. Na jego szczycie ciągnął się zwój elektrodruku. Okna zasłonięto okiennicami, które, jak sądził Obi-Wan, przy dotknięciu raziły prądem. Dom stał się twierdzą.

Wehutti zatrzymał się przed bramą i przyłożył oko do czytnika tęczówki. Kiedy brama otworzyła się, gestem zaprosił ich do środka.

Weszli na otoczone murem podwórze. Przed domem stał stojak z bronią.

- Niestety, musicie zostawić tu miecze świetlne - powiedział przewodnik przepraszającym tonem, wyjmując swoje miotacze z olstrów. - To kwatera główna Melidów. Nie wolno nosić tu broni.

Qui-Gon wahał się przez chwilę. Jego uczeń czekał na to, co zrobi mistrz. Jedi nigdy nie rozstaje się z mieczem świetlnym.

- Przykro mi, ale jeśli złamiecie tę zasadę, wynik negocjacji nie będzie dla was pomyślny - powiedział We-

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

hutti. - Skoro oczekujecie zaufania, sami musicie je okazać. Ale decyzja należy do was.

Mistrz powoli odłożył miecz i skinął na Obi-Wana, by podał mu swój. Wsunął własną broń w stojak, po czym uczynił to samo z mieczem swojego ucznia.

Wehutti uśmiechnął się.

- Na pewno pójdzie jak z płatka. Chodźcie tędy. Rycerz pokazał Obi-Wanowi, by szedł pierwszy, poczym zaczął wygładzać poły płaszcz. Ich przewodnik ruszył za nimi. W holu panowała ciemność, a podłoga poznaczona była otworami. Wehutti wskazał im drogę do pomieszczenia po lewej stronie. Płachty ciemnego materiału przykrywały okna, odcinając dostęp światłu. Lampa w rogu świeciła nikłym blaskiem, który jednak ginął wśród cieni.

Obi-Wan dostrzegł grupę mężczyzn i kobiet, siedzących przy długim stole pod ścianą. Wydawało się, że czekają właśnie na nich.

- To Rada Melidów - wyjaśnił szeptem Wehutti. - Sprawuje władzę nad naszym ludem.

Ze zgrzytem zamknął za nimi ciężkie drzwi. Obi-Wan usłyszał sprężynę zamka. Spojrzał na Qui-Gona, starając się rozeznaczyć, czy mistrz także odczuwa niepokój.

- Wróciłem, koledzy - oznajmił Wehutti. Wyciągnął rękę i wskazał nią gości. - Przeprowadziłem dwóch kolejnych Jedi, którzy posłużą nam za zakładników w naszej chwalebnej sprawie!

## ROZDZIAŁ 6

Wehutti jeszcze nie skończył mówić, gdy Qui-Gon poruszył się. W jego ręku zabłysnął miecz świetlny, zanim uśmiech zniknął z warg ich przewodnika. Jedi obrócił się i uderzył go w ramię. Jednocześnie rzucił Obi-Wanowi jego broń z nadzieją, że chłopiec ją złapie.

Qui-Gon był przygotowany na zdradę. Nie potrzebował Mocy, by stwierdzić, że Wehutti wiedzie ich w pułapkę. Instynkt mu to podpowiedział, zanim jeszcze dotarli do bram Wewnętrznego Centrum. Gdy przewodnik poprosił ich, by zostawili broń, mistrz tylko udał wahanie. Przewidział to żądanie i zaplanował jego obejście. Rozpostarcie płaszcza i ukrycie mieczy nie było trudne. Nawet mądrzy ludzie widzą jedynie to, co chcą zobaczyć. Wehutti już gratulował sobie sprytu, dzięki któremu zwabił Jedi w pułapkę.

Upadł teraz z okrzykiem bólu. Obi-Wan włączył swój miecz.

- Drzwi - rzucił do niego mistrz, szykując się do obrony przed siedzącymi przy stole. Niektórzy już podnieśli się z miejsc, ale pozostałym szok wciąż uniemożliwiał jakiegokolwiek działanie.

Usłyszał, jak jego uczeń uderza w zamek. Dwoje wojowników, mężczyzna i kobieta, zareagowało szybciej od pozostałych. Ruszyli na niego z miotaczami w dłoniach.

Nagle pomieszczenie zalało jasne światło. Pewnie Obi-Wan włączył oświetlenie, starając się otworzyć drzwi. Lepiej było nie walczyć w ciemnościach, mimo że Jedi są do tego szkoleni.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Qui-Gon stłumił zaskoczenie, gdy zobaczył melidzkich żołnierzy w pełnym świetle. Wszyscy byli poważnie ranni. Widział synt-ciało, okrywające twarze i rany, a także plastoidowe protezy kończyn. Dwoje spośród członków grupy nosiło maski tlenowe.

Melidzi i Daanowie rzeczywiście niszczyli się nawzajem. Po kawałku. Ta myśl przeleciała mu przez głowę, znikając równie szybko, jak się pojawiła. Rycerz wiedział, że musi skupić się na zagrożeniu. Odbijał mieczem strzały z miotaczy, biegnąc do Obi-Wana, który bez trudu stopił zamek. Drzwi otworzyły się. Jedi wybiegli na korytarz.

Dudnienie kroków nad ich głowami sprawiło, że się zatrzymali. Na ścianie przez moment błysnęło czerwone światło. Nagle przed frontowymi drzwiami opadła krata.

- Ktoś uruchomił alarm - powiedział Qui-Gon.

Nie przedostaniemy się przez te drzwi - uprzedził Obi-Wan. Odwrócili się w stronę holu i ruszyli biegiem w poszukiwaniu tylnego wyjścia. Wiedzieli, że mają mało czasu, zanim pozostali Melidzi zwałą im się na karki. Kiedy mijali różne części korytarza, rozlegały się elektroniczne piski.

- To sensory lokacyjne - stwierdził mistrz. - Siedzą nas. Dokładnie wiedzą, gdzie jesteśmy.

Na końcu korytarza znajdowały się ciężko opancerzone wrota. Qui-Gon obrócił się w lewo i otworzył pierwsze lepsze drzwi. Jeśli tylko zdołają, będą musieli wydostać się przez okno.

Pomieszczenie było bardzo wysokie. Wypełniał je różnego rodzaju sprzęt: obwody elektroniczne, nawi-komputery, części sensorów, rozmontowane roboty.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Jedi ruszył w kierunku okna. Szybę przykrywała kratka z elektroprętów. Urządzenie zabezpieczające tego typu stanowiło ochronę przed formami życia i niektórymi rodzajami broni. Ale przeciwko mieczowi świetlnemu było bez szans. Rycerz przeciął pręty jednym ruchem, otwierając odpowiednio szerokie przejście. Następnie uczynił to samo z szybą.

- Dalej, Podawanie - ponaglił ucznia.

Chłopak z łatwością przeskoczył przez okno. Qui-Gon ruszył za nim. Znaleźli się na ufortyfikowanym podwórzu, które otaczał mur. Rycerz ocenił, że łatwo się na niego wspiąć. Zbyt łatwo.

- Chodź - powiedział niecierpliwie Obi-Wan.

Poczekaj. - Mistrz zbliżył się do muru. Przykucnął i zaczął mu się przyglądać.

- Podminowany - powiedział. - Detonatory termiczne. Jeśli na niego wejdziemy, a nawet tylko go przeskoczmy, sensory podczerwieni wykryją nas i wysadzą w powietrze.

- A zatem jesteśmy w pułapce.

- Obawiam się, że tak - odparł Qui-Gon, rozważając przy tym różne możliwości. Będą musieli wrócić do twierdzy i wyrąbać sobie drogę mieczami. Nie mieli zbyt wiele czasu. Żołnierze znajdą ich w ciągu paru sekund.

Obrócił się i podniósł miecz, gdy usłyszał odgłos drapania o metal. Ale w polu widzenia nie było żadnego Melidy. Spojrzał na podłogę. Zobaczył, jak odsuwa się mała kratka kanalizacyjna.

Pojawiła się w niej niewielka, brudna dłoń i skinęła na nich.

Zdziwiony Obi-Wan popatrzył na mistrza.

- Co robimy? - szepnął.



## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Z głębi odezwał się sarkastyczny głos: - Nie krępujcie się. Pogadajcie sobie. W końcu mamy mnóstwo czasu, nieprawdaż?

Z twierdzy dobiegały krzyki i odgłosy bieganiny. Jeszcze chwila i w oknie pojawią się żołnierze.

- Chodźmy - powiedział Qui-Gon.

Począł, aż Padawan wciśnię się w otwór. Następnie ruszył za nim, stopami szukając drabiny, prowadzącej w dół. Zaczął schodzić, z nadzieją, że nie popełnił błędu.

## ROZDZIAŁ 7

Obi-Wan schodził w dół po rozchwianej, metalowej drabinie. Zestąpił z ostatniego szczebla wprost do wody, która sięgała mu do kostek. Qui-Gon zszedł za nim, poruszając się z typową dla siebie gracją, zaskakującą u tak potężnego mężczyzny.

Nie sposób było stwierdzić, czy wybawca to chłopak, czy dziewczyna. Postać, ubrana w płaszcz z kapturem, przycisnęła do ust brudny palec. Następnie podniosła go i pokazała na górę. Znaczenie tego gestu było oczywiste. Jeśli nie zachowają absolutnej ciszy, usłyszą ich strażnicy.

Nad nimi rozlegały się głośnie kroki i gniewne, niepokojne głosy. Postać odwróciła się i powoli ruszyła przez wodę, ostrożnie podnosząc i opuszczając stopy, by nie było słychać chlupotania. Obi-Wan poszedł za jej przykładem. Wolno i bezgłośnie szli przez tunel.

Ściany były podstemplowane szorstkimi belkami. Chłopiec musiał wysilać wzrok, by je dostrzec. Tunel nie wyglądał na zbyt bezpieczne miejsce. Zawsze było to jednak lepsze niż podejmowanie walki w potężnie uzbrojonej twierdzy. Kiedy od wejścia dzieliła ich już spora odległość, przyspieszyli kroku. W tunelu pokonywali, jak im się wydawało, całe kilometry, brodząc w wodzie i mule. Miejscami woda sięgała im do kolan. Wybawca prowadził ich przez stare kanały ściekowe, w których panował potworny odór. Młody Jedi powstrzymywał wymioty.

## 05. Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Tamten zdawał się tego nie zauważać i wciąż narzucał ostre tempo.

W końcu dotarli do obszernego piwnicznego pomieszczenia, które rozświetlały błyszczące pręty, rozmieszczone na ścianach. Podłoże było tu suche, a powietrze wyraźnie świeższe. Wszędzie widać było prostokątne kamienne skrzynie, które porastał mech. Część z nich stała w równych liniach pod ścianami.

- Groby - mruknął Qui-Gon. - To stary cmentarz.

Jeden z grobów, oczyszczony z mchu, świecił w ciemnościach nikłym, bladym blaskiem. Wokół niego ustawiono stołki. Młodzi chłopcy i dziewczęta - niektórzy byli w wieku Obi-Wana, inni młodszy - jedli coś z misek, stojących na tym prowizorycznym stole.

Wysoki chłopak z krótko obciętej, ciemnymi włosami zauważył ich wejście i podniósł się.

- Znalazłem ich - oznajmił ich wybawca.

Tamten skinął głową.

- Witajcie, Jedi - powiedział uroczystym tonem. - Jesteśmy Młodymi.

Nagle ściany zaczęły się poruszać. Cienie przyjmowały kształty i stawały się chłopcami i dziewczętami, wyłaniającymi się z mroku, zza grobów, i zbierającymi się wokół Obi-Wana i Qui-Gona. Zdumiony Padawan zaczął im się przyglądać. W większości byli chudzi i odziani w łachmany. Wszyscy mieli prowizoryczną broń, którą nosili za paskiem albo w kaburze na ramieniu. Wpatrywali się w niego z ciekawością, której nie próbowali ukryć.

Wysoki chłopiec postąpił naprzód. Miał na sobie pogięty plastoidowy napierśnik.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Nazywam się Nield. Dowodzę Młodymi. A to jest Cerasi.

Wybawca odrzucił kaptur i Obi-Wan ujrzał dziewczynę w swoim wieku. Jej miedzianorude włosy były krótkie i potargane. Miała małą twarz i szpiczasty podbródek. Jej jasnozielone oczy przypominały kryształy, błyszczące nawet w ciemnej piwnicy.

- Dziękujemy za ocalenie - odezwał się Qui-Gon. - Czy teraz możecie nam powiedzieć, dlaczego to zrobiliście?

- Mieliście stać się pionkami w tej wojennej grze - powiedział Nield, wruszając ramionami. - A my chcemy, żeby rozgrywka się zakończyła.

- Widziałem na ścianach napisy o Młodych - powiedział Obi-Wan. - Jesteście Melidami czy Daanami?

Cerasi pokręciła głową.

- Wszyscy są z nami - oznajmiła, unosząc dumnie głowę.

- I chcecie zakończyć wojnę? - zapytał Qui-Gon.

- Teraz jest zawieszenie broni - zauważył Obi-Wan. Nield machnął ręką.

- Wojna rozpęta się na nowo. Jutro, za tydzień - zawsze w końcu wybucha. Nawet najstarsi staruszkowienie pamiętają już pierwotnej przyczyny sporu. Nie wiedzą, dlaczego wojna się zaczęła. Pamiętają tylko bitwy. Mają archiwa i raz w tygodniu przypominają sobie nawzajem o przelanej krwi. Nam też kazali tam chodzić.

- Gmachy Pamięci. - Młody Jedi pokiwał głową.

- Tak, wydają na nie pieniądze, podczas gdy nasze miasta popadają w ruinę - powiedział Nield z pogardą w głosie. - Dzieci głodują, a chorzy umierają z braku lekarstw. Zarówno Melidzi, jak i Daanowie zajmują

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

ogromne połacie terenu, chociaż brakuje ziemi pod uprawę. Nie pozostał ani jeden skrawek ziemi, który nie byłby zniszczony przez wojnę albo zajęty przez wojsko, szykujące się do następnej bitwy.

- A jednak ciągle walczą - weszła mu w słowo Cerasi. - Nienawiść nie ma końca.

- A kogo bronią nasi dumni przywódcy? - spytał Nield. - Tylko umarłych. - Wskazał na groby. - Na Melidzie/Daan umarli są wszędzie. Brakuje już miejsca, by ich grzebać. To stary cmentarz, nad nami jest wiele podobnych. Dla Młodych liczą się żywi. Musimy odzyskać planetę. Całe średnie pokolenie zniknęło, nasi rodzice nie żyją. Ci, którzy pozostali, przyłączyli się do starszych i walczą dalej. Obecnie taktyka opiera się na snajperach i sabotażu, bowiem większość broni i amunicji nie przetrwała ostatniej wielkiej bitwy.

- Prawie nie ma już gwiazdnych myśliwców - powiedziała Cerasi. - Melidzi i Daanowie pompują wszystkie pieniądze, jakie mają, w fabryki, które mają produkować jeszcze więcej broni. Do pracy w nich zmuszają dzieci. Każdy, kto skończy czternaście lat, musi wstąpić do wojska. Dlatego zeszliśmy pod ziemię. Mieliśmy do wyboru to albo śmierć.

Obi-Wan rozglądał się po krypcie, zerkając w twarze otaczających go chłopców i dziewcząt. Z tego, co wcześniej tu widział, płynął wniosek, że Nield i Cerasi mają rację. Dorośli niszczyli tę planetę. Dawne, uświęcone prawo, nakazujące ulepszać świat dla korzyści następnych pokoleń, nie miało tu zastosowania. Nawet dzieci składano na ołtarzu nienawiści. Podziwiał je za to, że się nie poddają.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Dlatego uratowaliśmy was od Wehuttiego – wyjaśnił Nield. - Planował użyć was jako zakładników, by zmusić Radę Jedi do poparcia rządu Melidów. Chcieli, byście przemawiali w ich imieniu w Senacie na Coruscant.

- To znaczy, że nic nie wie o Jedi - zauważył Qui-Gon.

Na to odezwał się smukły chłopak.

- W ogóle nic nie wie - powiedział tonem, w którym pobrzmiwała kpina. - To Melida.

Nield skoczył do przodu z szybkością strzału z miotacza. Obiema dłońmi złapał chłopaka za szyję i uniósł go nad ziemię. Stopy tamtego biły powietrze, gdy ścisnął go za gardło. Jego oczy rozszerzyły się w niemym błaganiu. Wydał z siebie skrzekliwy dźwięk, usiłując wciągnąć powietrze do płuc. Nield ścisnął go jeszcze mocniej.

Qui-Gon postąpił naprzód, ale w tym momencie przywódca Młodych puścił chłopaka, który ciężko dysząc upadł na ziemię.

- Tutaj nie wolno tak mówić – powiedział Nield. - Nigdy. Każdy jest z nami. Towan, za karę przez dwa dni będziesz spał w drugim kanale.

Tamten skinął głową. Rękami trzymał się za gardło, oddychając z wysiłkiem. Nikt na niego nie patrzył, kiedy cofnął się za plecy kolegów i koleżanek, by zniknąć w cieniu.

- Pomożemy wam odnaleźć Tahl. - Nield spokojnie powrócił do przerwanej rozmowy, jak gdyby nic się nie stało. - Ale wy też musicie nam pomóc.

Obi-Wan ledwie się powstrzymał, by nie krzyknąć: „Oczywiście, że wam pomożemy!”. Tylko jego mistrz mógł sobie na to pozwolić. Jeszcze podczas żadnej misji nie miał

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

do czynienia z tak czystą i sprawiedliwą sprawą. Przysłano ich z zadaniem uratowania Tahl, ale skoro mogli poprowadzić dalej jej misję wysłannika pokojowego, powinni to uczynić. Uspokojenie sytuacji na tej planecie leżało w dobrze pojętym interesie galaktyki. Nield dawał im szansę wypełnienia obu misji. Obi-Wan czekał, aż Qui-Gon przemówi. Wszystkie oczy zwróciły się wyczekująco na wysokiego, surowego Rycerza Jedi.

- Rozmawialiśmy z Melidami - powiedział w końcu ostrożnie. - Rozmawialiśmy z wami. Jednak nie mamy jeszcze pełnego obrazu tego, co się tutaj dzieje. Nie mogę obiecać wam pomocy, dopóki nie przekonam się, jak to wygląda z punktu widzenia Daanów.

Dopiero po chwili znaczenie tych słów dotarło do słuchaczy. Twarz Nielda poczerwieniała ze złości. - Z punktu widzenia Daanów? - zapytał wyzywającym tonem. - Sam jestem Daanem. Chodźcie ze mną. Pokażę wam, że Daanowie nie są lepsi od Melidów. Ani nie gorsi.

## ROZDZIAŁ 8

Cerasi znów poprowadziła ich przez tunele, w kierunku przeciwnym niż ten, z którego przyszli, wprost na daańskie terytorium.

- Zna te tunele na pamięć - wyjaśnił Niel, kiedy ruszyli za nią. Gniew przeszedł mu równie szybko, jak się pojawił. - Zamieszkała tu jako pierwsza.

- Dlaczego porzuciła życie na powierzchni? - spytał Qui-Gon.

- Zrozumiała, jak się sprawy mają, podobnie jak ja - odpowiedział chłopak. - Tam, w górze, nie ma dla nas życia. Pod ziemią mamy muł i brud, ale mamy także nadzieję. - Jego zęby błysnęły w ciemności, gdy się uśmiechnął. - Może wyda się wam to dziwne, ale tu jesteśmy szczęśliwsi.

- Nie ma w tym nic dziwnego - odparł Obi-Wan.

- Czy to Młodzi podstemplowali tunele? - zapytał Qui-Gon. - Wygląda to na świeżą robotę.

- Niel skinął głową, po czym wcisnął się wąski otwór i poczekał, aż Jedi przejdą do następnego korytarza. Zrobiliśmy to stopniowo, po kawałku. Tunele wybudowano podczas osiemnastej bitwy o Zehavę. Daanowie przekopali się z wodociągów i kanałów ściekowych do podziemnych krypt cmentarnych z dziesiątej wojny. Pracowali potajemnie, nocą, żeby dostać się do sektora



## 05. Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Melidów. Właśnie wtedy miasto zostało przedzielone na część północną i południową. Wygrali tę bitwę.

- A dziewiętnasta bitwa o Zehavę rozpętała się zaledwie pół roku później - odezwała się Cerasi, która przysłuchiwała się rozmowie. -Wojna się nigdy nie skończy, jeśli nie zaczniemy działać.

Przerwała. Ze szczeliny w kamieniu nad ich głowami sączyło się światło.

- Tutaj.

Qui-Gon omiół wzrokiem łukowate sklepienie tunelu.

- Gdzie?

Dziewczyna odpięła od paska zwój samo napinającej linki. Z wprawą rzuciła jej koniec w górę i szybkim ruchem nadgarstka zacisnęła linkę wokół haka wmurowanego w sufit. Pociągnęła, żeby sprawdzić, czy dobrze się trzyma, po czym spojrzała na Qui-Gona i posłała mu uśmiech.

- Nie martw się, utrzyma nawet ciebie.

Zaczęła się wspinać. Gdy była prawie na samej górze, chwyciła krawędź szczeliny palcami jednej ręki i ostrożnie wysunęła głowę na zewnątrz.

- W porządku - rzuciła cicho. Rozbijała linę i wygięła ciało, tak że wisiła niemal głową w dół. Wykorzystując impet, z całej siły kopnęła kamień obiema stopami. Kamień poruszył się. Następnie dziewczyna lżejszym kopniakiem odsunęła go z drogi. Rycerz usłyszał głuchy odgłos, gdy kamień uderzył w ziemię nad nimi. Cerasi zahaczyła nogami za krawędź otworu, po czym pochyliła się do przodu, by wyjść na zewnątrz.

Cała ta operacja zajęła jej może z pół minuty. Qui-Gon podziwiał jej zwinność i siłę.

Jej głowa znów ukazała się w otworze.

- Droga wolna.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Jeden po drugim, pozostała trójka wspięła się po linie i wyszła na zewnątrz. Nie robili tego z taką gracją, jak dziewczyna, ale wszystkim się udało.

Znaleźli się w magazynie, będącym częścią zabudowań gospodarczych z tyłu opuszczonej posiadłości. Ukrycie w tym miejscu wejścia do tuneli było sprytnym posunięciem.

Teraz prowadził ich Nield, bowiem dobrze znał daański sektor.

- Nie bójcie się - powiedział do Jedi. - Jestem Daanem, więc mnie tu znają. Jesteście bezpieczniejsi na terytorium Daanów. Oni przynajmniej nie chcą uwięzić was jako zakładników.

Teraz Qui-Gon miał więcej czasu, żeby dokładnie przyjrzeć się okolicy. Na pierwszy rzut oka nie różniła się szczególnie od Wewnętrznego Centrum. Opuszczone, zbombardowane budynki. Barykady. Brak żywności w sklepach, i wszędzie ludzie, zajęci swoimi codziennymi sprawami, noszący starą, zużytą broń przywiązaną do klatek piersiowych, bioder i kostek. Nie widział zbyt wielu twarzy młodszych niż sześćdziesiąt, a starszych niż dwadzieścia lat.

- To było kiedyś piękne miasto - stwierdził Nield ze smutkiem w głosie. - Widziałem rysunki i rekonstrukcje holograficzne. Zehavę całkowicie odbudowywano siedem razy. Z dzieciństwa pamiętam drzewa, kwietniki, a nawet muzeum, które nie miało nic wspólnego z umarłymi.

- Przez pięć lat w ogóle nie było barykad - powiedziała cicho Cerasi. - Daanowie i Melidzi mieszkali w obu sektorach. W niektórych dzielnicach ich domy sąsiadowały ze sobą. A potem zaczęła się dwudziesta piąta bitwa o Zehavę.

- Co się stało z twoimi rodzicami, Cerasi? - spytał Obi-Wan.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Qui-Gon nie potrafił niczego wyczytać z jej wyrazu twarzy. Najwyraźniej zmagala się ze sobą, czy ujawnić im choć część swoich losów.

- Zniszczyła ich nienawiść, tak jak wielu innych. Moja matka zginęła prowadząc atak snajperski. Brata wysłali na wieś, do pracy w fabryce amunicji. Od tamtej pory słuch po nim zaginął.

- A ojciec?

Twarz dziewczyny wygładziła się, złagodniała.

- Nie żyje - powiedziała beznamiętnym tonem.

Qui-Gon pomyślał, że kryje się za tym jakaś dramatyczna historia. Zdał sobie sprawę, że każdy z Młodych mógłby opowiedzieć podobną. Pełną smutku, tragiczną, o rodzicach, utraconych w dzieciństwie, o rozdzielonych rodzinach. To ich łączyło.

Z przodu zobaczył błysk błękitnej wody. Szli szerokim bulwarem, przeskakując nad dużymi lejami, powstałymi po upadku torped protonowych.

- Jezioro Weir - wyjaśnił Nield. - Kiedy byłem mały, przychodziłem tu popływać. Zaraz zobaczycie, co zrobili Daanowie.

W miarę jak podchodzili bliżej, pas błękitu, który Qui-Gon dostrzegł między domami, stawał się coraz szerszy. Jezioro okazało się dość duże. Byłoby to piękne miejsce, gdyby nie niski, masywny budynek z hebanowego kamienia, unoszący się tuż nad wodą na palach repulsorowych.

- Jeszcze jeden Gmach Pamięci - powiedział chłopak z odrazą. - To był ostatni zbiornik wodny w promieniu tysiąca kilometrów. Teraz służy już tylko umarłym.

Wiatr targał jego włosy, gdy patrzył na tę scenę. Jego pełna wstrętu mina złagodniała, ustępując miejsca smutkowi i Jedi pomyślał, że pewnie chłopca naszło wspomnienie kąpieli w jeziorze. Nagle uderzył go wygląd

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Nielda. Jego zachowanie pod ziemią sprawiło, że wydawał się starszy niż Obi-Wan, w rzeczywistości byli jednak w podobnym wieku.

Zerknął na Cerasi. Jej ładna, smukła twarz wyglądała blado, niemal mizernie, wciąż jednak nosiła rysy dziecka. „Oni są wszyscy tacy młodzi” - pomyślał ze smutkiem. Zbyt młodzi jak na zadanie, które przed sobą postawili - naprawić błędy, popełniane przez stulecia, ocalić wyniszczony konfliktem świat.

- Chodźcie - powiedział Nield. - Posłuchamy szczęśliwych trupów. Ruszył naprzód, a oni za nim. Minął kamienne drzwi i zaczął iść przez nawę, mijając pomnik za pomnikiem. Włączał hologramy, ale nie zatrzymywał się, by posłuchać ich opowieści. Głosy wypełniały ogromne pomieszczenie, echo odbijało historie pełne cierpienia i nienawiści. Chłopak zaczął biec, naciskając jedną kulę po drugiej, aby wywołać duchy.

W końcu zatrzymał się przed ostatnim z hologramów, które włączył. Przedstawiał on wysokiego mężczyznę w zbroi, z włosami do ramion.

- Jestem Micae, syn Terandi z Garth w Północnym Kraju - przemówiło widmo. - Byłem dzieckiem, kiedy Melidzi napadli na Garth i zamknęli jego mieszkańców w obozach. Wielu z nich zginęło, między innymi...

- A dlaczego Melidzi to zrobili, głupcze? - Nield urągał hologramowi, wymieniającemu listę ofiar. - Może dlatego, że dańscy żołnierze bez ostrzeżenia zaatakowali melidzkie osady w Północnym Kraju, zabijając setki ludzi?

Wojownik ciągnął swoją opowieść: - ...tego dnia zginęła moja matka, nigdy już nie spotkawszy ojca. Ojciec stracił życie w wielkiej bitwie o Równiny, biorąc odwet za

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

krzywdy, wyrządzone przez Melidów podczas bitwy o Północ...

- Którą stoczono sto lat wcześniej! - zakpił chłopak.

- ...dziś idę do bitwy wraz z moimi trzema synami. Mój ostatni syn jest zbyt młody, by się do nas przyłączyć.

Będę walczył o to, żeby on już nie musiał chwytać za broń...

- Małe szansę - szydził Nield.

- Szukamy sprawiedliwości, nie pomsty, i dlatego zwyciężymy. -Wojownik podniósł pięść, którą następnie otworzył w geście oznaczającym pokój.

- Kłamcy i głupcy! - krzyknął Nield. Odwrócił się gwałtownie tyłem do hologramu. - Chodźmy stąd. Nie zniosę dłużej tych idiotycznych głosów.

Wyszli na otwartą przestrzeń. W górze zbierały się szare chmury, a woda wydawała się niemal tak czarna, jak unoszący się nad nią wielki gmach, rzucający długi cień. Trudno było stwierdzić, gdzie kończy się budynek, a zaczyna woda.

- Widzisz? - powiedział chłopak do Qui-Gona. - Nigdy nie przestaną. Młodzi to jedyna nadzieja tego świata. Wiem o mądrości Jedi. Musisz przyznać, że nasza sprawa jest słuszna. Czy nie zasługujemy na to, by dać nam szansę?

W jego złotych oczach błyszczał żarliwy zapal. Qui-Gon spojrzał na Obi-Wana. Zobaczył, że chłopiec jest do głębi poruszony słowami Nielda.

To go zmartwiło. Jedi można chwycić za serce, ale jego obowiązkiem jest zachować bezstronność i spokój. Ta sytuacja była niezwykle skomplikowana i delikatna. Nie rozwiążą jej, jeśli nie zachowają czystych umysłów.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Instynkt podpowiadał mu, że lepiej nie opowiadać się po żadnej ze stron.

- Pozostawała jednak kwestia Tahl. Ratunek stanowił ich podstawowe zadanie. Nield obiecał im pomoc. Czy dotrzyma słowa? Wiem, gdzie trzymają Tahl - powiedział chłopak,

zupełnie jakby czytał w jego myślach. - Ona żyje.

- Możesz nas tam zaprowadzić? - zapytał Qui-Gon.

- Cerasi może - odparł Nield. - Dokładnie jej pilnują. Ale mam plan, który rozwiąże ten problem. Kiedy wy będziecie ratować Tahl, Młodzi rozpoczną niespodziewany atak.

- Nie mam pewności, czy atak okaże się niespodziewany, skoro Melidzi wiedzą, że Jedi są na wolności powiedział rycerz. - Będą na to przygotowani.

- Nie na atak ze strony Daanów.

- Daanowie planują atak? - spytał Obi-Wan.

- Nie - odpowiedział chłopak. - Ale Melidzi mogą pomyśleć, że jest inaczej. Nasz plan zakłada ataki dywersyjne w obu sektorach. Melidzi pomyślą, że to natarcie Daanów i wyślą wszystkie siły do obrony. Daanowie zrobią to samo. Obiecuję, że zapanuje chaos i zamęt. Wtedy możecie iść po Tahl.

- Ale nie macie broni - powiedział Obi-Wan. - W jaki sposób zamierzacie przeprowadzić tę akcję?

- Mamy pewien plan - odparł tajemniczo Nield. - Prosimy was tylko, żebyście zostali w krypcie i unikali spotkań z Melidami. W tej chwili wszędzie was szukają. Lepiej, żeby byli zajęci tym zadaniem, a my weźmiemy się za naszą robotę.

- Widzicie, jak bardzo ułatwiamy wam sprawę? - spytała Cerasi. - Wy macie tylko nic nie robić.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Zajmiemy się dywersją - ciągnął chłopak. - A wy zajmiecie się Tahl. Wiem, że była poważnie ranna. Potrzebuje opieki medycznej. Niezadowolony Qui-Gon wpatrywał się w wodę, żeby zyskać na czasie. Wiedział, że Nield go szantażuje. Musiał spełnić jego życzenia, jeśli chciał wykonać misję. Został przechytrzony przez dziecko.

Zauważył, że Obi-Wana bawi ta sytuacja. Po plecach znowu przeszedł mu dreszcz lęku.

Odwrócił się do Nielda i Cerasi.

- W porządku - powiedział. - Będziemy czekać, aż zaprowadzicie nas do Tahl. Uratowanie jej to nasze podstawowe zadanie. Później musicie radzić sobie sami.

Pasuje?

Chłopak uśmiechnął się.

- Niczego więcej nam nie potrzeba.

## ROZDZIAŁ 9

Pod ziemią rozpoczęły się przygotowania. Nield i Cerasi zebrali pozostałych Młodych i pograżyli się w rozmowie. Obi-Wan usiadł przy stole i obserwował ich w milczeniu. Determinacja na ich twarzach była znakiem, że niezależnie od wyniku, zarówno Daanów, jak i Melidów czeka o świcie wielkie zaskoczenie.

Qui-Gon przechadzał się w drugim końcu pomieszczenia, okazując niezwykle zniecierpliwienie.

- Jeśli trzeba wam pomóc w opracowaniu strategii...  
- zaczął.

Cerasi odwróciła się.

- Nie - powiedziała szorstko - Nie potrzebujemy pomocy.

- Dodatkowa opinia może zwiększyć nasze szansę - zasugerował cicho rycerz.

Tym razem Cerasi się nie odwróciła, a Nield nie rączył nawet na niego spojrzeć.

- Nie chcemy, żebyś nam pomagał, Jedi - powiedziała dziewczyna jeszcze ostrzejszym tonem niż poprzednio. Obi-Wan zerknął na mistrza, ciekaw jego reakcji. Qui-Gon walczył z irytacją. Jednakże, choć bywał impulsywny, nigdy nie był nachalny. Zdenerwowanie go opuściło, a na twarz powróciła zwykła maska spokoju.

- Podawanie, idę zwiedzić tunele - powiedział cicho. - Lepiej nie polegać w zupełności na Młodych jako na przewodnikach. Zostań tutaj.



## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Obi-Wan skinął głową. Tym razem nie chciał towarzyszyć mistrzowi. Wolał patrzeć, jak Młodzi planują bitwę.

Cerasi podzieliła ich na zespoły, którym przydzieliła poszczególne zadania. Pracowali nad prowizoryczną bronią, składaną z zełmowanych części. Najlepszą bronią, jaką mieli, była proca strzelająca laserowymi kulami. Mogły one razić żywe istoty tylko przy bezpośrednim kontakcie, a przy uderzeniu w twardą powierzchnię wydawały dźwięk przypominający strzał z miotacza.

Przez całe popołudnie Obi-Wan próbował się przyzwyczać do stłumionego odgłosu eksplozji. Wojenne zabawki stanowiły nieodłączny element dzieciństwa, tak Melidów, jak i Daanów. Młodzi przerabiali je tak, by zwiększyć głośność efektów dźwiękowych. W pomieszczeniach przyległych do głównego tunelu pracowali nad korpusami pocisków, pakując w nie kamyki i farbę.

Cerasi majstrowała w rogu przy stercie proc, strugając je ostrym nożem i sprawdzając ich celność za pomocą zwałkowanego kruchoplastu. Kulki kruchoplastu przecinały powietrze, trafiając z zabójczą celnością we wciąż ten sam kamień. Dziewczyna pracowała bez przerwy, bez wytchnienia.

- Chciałbym pomóc - powiedział, podchodząc bliżej. - Nie w kwestii strategii - dodał szybko. - Wiem, że macie ją opanowaną. Ale mógłbym pomóc ci z tym.

Cerasi odgarnęła z twarzy pukiel włosów i uśmiechnęła się lekko. - Chyba trochę za ostro potraktowałam twojego szefa, co?

- On wcale nie jest moim szefem - odparł Obi-Wan. -Wśród Jedi panują inne układy. To raczej przewodnik.

- Jasne. Skoro tak mówisz... Ale gdyby ktoś mnie pytał, starszym zawsze wydaje się, że wszystko wiedzą

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

najlepiej. Tylko wchodzą nam w drogę. - Podała mu nóż. - Jeśli potrafisz przystrugać je do takiej grubości, jak te, skończymy robotę raz-dwa.

Usiadł i zaczął przycinać nożem miękkie drewno.

- Jak sądzisz, jakie mamy jutro szansę na powodzenie?

- Duże - powiedziała z mocą dziewczyna. - Polegamy na wzajemnej nienawiści obu sektorów. Wszystko, co musimy zrobić, to stworzyć iluzję bitwy. Obie strony natychmiast zareagują. Nie będą zawracać sobie głowy doniesieniami o ostrzale z miotaczy czy torped. W każdej chwili spodziewają się wybuchu walk.

- Może wasza bitwa to iluzja, ale niebezpieczeństwo jest prawdziwe - zauważył. - Jedni i drudzy mają broń.

Pokręciła głową.

- Nie boję się.

Świadomość strachu może stanowić obronę, o ile cię nie poraża - odparł. Parsknęła śmiechem.

- Czy to jedno z powiedzonek twojego szefa Jedi? Obi-Wan zaczerwienił się.

- Tak. I sam się przekonałem, że to prawda. Świadomość własnego strachu to instynkt, dzięki któremu postępujesz ostrożnie. Każdy, kto idzie do bitwy i mówi, że się nie boi, jest głupi.

- Więc nazywaj mnie głupią, Pada-Jedi - powiedziała beznamiętnie dziewczyna. - Nie boję się.

- Aha. - Jego ton był łagodny. - Ruszczasz na pole chwały bez cienia strachu, pewna, że ci paskudni wrogowie przegrają.

Powtarzał puste przechwałki umarłych z Gmachów Pamięci i Cerasi o tym wiedziała. Poczerwieniła, podobnie jak on przed chwilą.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Znowu mądrość Jedi. To cud, że żyjecie tak długo, skoro wytykacie ludziom głupstwa, które mówią - powiedziała w końcu z półuśmiechem. - Dobra, wiem, o co ci chodzi. Nie jestem lepsza niż moi przodkowie. Maszeruję na ślepo do bitwy, którą przegramy.

- Nie powiedziałem, że przegramy.

Zawahała się, po raz pierwszy rozumiejąc dokładnie jego intencje.

- Może zacznę czuć strach w dniu bitwy. Ale dziś odczuwam tylko pełną gotowość. To pierwszy krok ku sprawiedliwości. Nie mogę się go doczekać. Czy znasz jakąś mądrość na ten temat?

Nie - przyznał. Cerasi nie przypominała nikogo z osób, które dotychczas poznał. - Sprawiedliwość to coś, o co warto walczyć. Gdybym w to nie wierzył, nie byłbym Jedi.

Odłożyła swoją procę.

- Przynależność do Jedi jest dla ciebie tak samo ważna, jak dla mnie przynależność do Młodych - stwierdziła, przyglądając mu się kryształowymi, zielonymi oczami. - Różnica polega chyba na tym, że Młodzi nie mają żadnych przewodników. Sami jesteśmy swoimi przewodnikami.

- Podjęcie podróży, jaką jest szkolenie Jedi, to za szczyt - odparł. Ale obawiał się, że jego słowa brzmią słabo. Przyzwyczał się do ich wypowiedziania i wierzył w nie całym sercem. Szkolenie Jedi było dla niego najważniejsze. Ale w ciągu kilku godzin, spędzonych wśród Młodych, zobaczył zaangażowanie, które bardzo go poruszyło, a zarazem wprowadziło zamęt w jego myśli.

Oczywiście, zaangażowanie przejawiali także uczniowie Jedi w Świątyni. Ale u niektórych nie miała rolę

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

odgrywała też duma. Stanowili elitę, wybrano ich do szkolenia spośród milionów.

Yoda, gdy widział dumę u któregoś z uczniów, potrafił ją uwypuklić i sprowadzić wychowanka na właściwą ścieżkę. Duma często podszyta była arogancją i nie mogła mieć miejsca w duszy Jedi. Część treningu obejmowała pokonanie dumy i zastąpienie jej pewnością i pokorą. Moc rozwijała się tylko w tych, którzy zdawali sobie sprawę ze swojego powiązania ze wszystkimi formami życia.

Tutaj, w podziemiach, Obi-Wan ujrzał czystość, której wcześniej doświadczał podczas rozmów z Yoda i obserwacji Qui-Gona. Ta czystość kryła się w ludziach równych mu wiekiem. Wcale się o nią nie starali. Po prostu nosili ją w sobie. Może dlatego, że sprawa, w którą wierzyli, nie była tylko abstrakcyjną ideą. Zrodzona w bólu, płynęła w ich żyłach, wrosła w ich kości. Poczuli, że musi się bronić, jakby Cerasi napadła na niego za jego poświęcenie się ścieżce Jedi.

- Nield jest przywódcą Młodych - zwrócił jej uwagę.
- Zatem także ty masz szefa.
  - Nield najlepiej się zna na strategii - powiedziała.
- Ktoś musiał nas zorganizować, inaczej Młodzi by się rozpadli.
  - I ktoś musi was karać? - zapytał, przypominając sobie, jak Nield niemal udusił tamtego chłopca.
    - Zawahała się. Jej głos złagodniał, gdy mówiła dalej.
  - Może Nield wydaje ci się surowy, ale musi tak postępować. Zanim jeszcze nauczyliśmy się chodzić, karmiono nas nienawiścią. Musimy być twardzi, żeby ją wypłenić. Nasza wizja nowego świata przetrwa tylko wtedy, kiedy zginie nienawiść. Musimy zapomnieć wszystko, czego nas uczono. Zacząć od początku. Nield wie o tym

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

lepiej niż ktokolwiek inny. Może dlatego, że miał cięższe życie od pozostałych.

- W jakim sensie? - spytał Obi-Wan.

Dziewczyna westchnęła. Odłożyła procę, nad którą pracowała.

- Ostatni hologram, który włączył, ten z którego tak się wyśmiewał, to był jego ojciec. Poszedł na bój z jego trzema braćmi. Wszyscy zginęli. Nield miał wtedy pięć lat. Miesiąc później jego matka poczyniła przygotowania, by wziąć udział w następnej wielkiej bitwie. Zostawiła go z kuzynką, młodą dziewczyną, która była dla niego jak siostra. Matka poszła walczyć i także zginęła. Później Melidzi napadli na ich wioskę. Dziewczyna uciekła z nim do Zehavy. Przeżył kilka spokojnych lat, ale potem Daanowie zaatakowali melidzki sektor i jego kuzynka musiała iść na wojnę. Miała siedemnaście lat, była zatem wystarczająco duża. Ona też zginęła. Nield został na ulicy i musiał sam o siebie zadbać. Miał osiem lat. Niektórzy próbowali się nim opiekować. Nie zgodził się z nikim mieszkać, ale kiedy musiał, korzystał ze schronienia i żywności. Nie chciał być więcej od nikogo zależny. Czy można go winić?

Obi-Wan wyobraził sobie ludzi, którzy kochali Nielda. Wszyscy zginęli, jeden po drugim.

- Nie - powiedział. - Wcale go nie winie.

Westchnęła.

- Widzisz, wychowano mnie w przeświadczeniu, że Daanowie to bestie, a nie ludzie. Nield to pierwszy Daan, jakiego poznałam. To właśnie on połączył daańskie i melidzkie sieroty. Chodził po domach dziecka i zbierał je, obiecując wolność i pokój. A później im je dawał. Gdyby zostały, musiałyby służyć.

- Służyć? - Obi-Wan zmarszczył czoło.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Obie strony wykorzystują sieroty do pracy w fabrykach i jako poborowych - powiedziała obojętnie Cerasi. - Po osiągnięciu odpowiedniego wieku wszystkie albo pracują, albo walczą. Łatwo je znaleźć w miejskich domach dziecka. W mniejszych miasteczkach i wioskach dzieci po prostu uciekają.

- Dokąd?

Ściągnęła brwi.

- Wędrują i zbierają śmieci. Za murami miast żyją całe dziecięce plemiona. Nield ciężko pracował, żeby je także zorganizować. Utrzymują kontakt dzięki kradzionym komunikatorom. Nie chcą wojny. - Odwróciła się do niego. - Pytasz, jakie mamy szansę i wiem, że już ci odpowiedziałam. Ale szczerze mówiąc, nie jestem nawet w stanie o nich myśleć. Wygramy, bo po prostu musimy. Nasz świat zamienia się w pustkowie. Tylko my możemy to powstrzymać.

Skinął głową. Zaczynał ją rozumieć. Widział, że za jej szorstkim sposobem bycia kryją się głębokie uczucia.

- Moglibyśmy jednak skorzystać z waszej pomocy - ciągnęła. - Macie powiązania z Radą Jedi, a oni z Coruscant. Możecie pokazać całej galaktyce, że nasza sprawa jest słuszna. Poparcie Jedi bardzo wiele znaczy.

- Nie mogę obiecać ci poparcia Jedi - powiedział cicho. Przykrył jej dłonie swoimi, zaskakując tym gestem sam siebie. - Mogę obiecać tylko moje.

Spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

- Dlaczego nie pójdziesz jutro z Nieldem i ze mną? Organizujemy pierwszy atak na terytorium Daanów.

Obi-Wan zawahał się. Jako uczeń Jedi złamie zasady, jeśli zgodzi się na to bez pozwolenia Qui-Gona. Ale gdyby o nie poprosił, mistrz niemal na pewno by odmówił.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

I tak złamał już zasady, kiedy obiecał Cerasi, że poprze jej wysiłki. To zobowiązanie mogło się kłócić z powierzoną mu misją. Ale nie mógł się powstrzymać. Sprawa Młodych trafiła mu wprost do serca. Jako Jedi nie walczył dla własnej rodziny, ojczystej planety czy swojego ludu. Yoda, Rada i Qui-Gon decydowali, o co powinien walczyć.

Cerasi i Nield sami określili sobie cele. Obi-Wan poczuł ukłucie zazdrości. Spędził już tyle czasu ze starszymi od siebie. Tak często słuchał ich mądrych rad. Teraz proponowano mu udział w czymś zupełnie innym. Mógł stać się częścią społeczności - nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo brakuje mu towarzystwa rówieśników.

Dziewczyna miała ciepłe ręce. Jej palce były smukłe i delikatne. Nagle oplotły mu dłoń i zacisnęły się. Poczuł ich siłę.

- Pójdiesz? - spytała.
- Tak - odparł. - Pójdę.

## ROZDZIAŁ 10

W nocy Młodzi rozłożyli na grobach materace do spania. Qui-Gon znalazł sobie kawałek miejsca przy wejściu do jednego z tuneli, gdzie powietrze było świeższe.

Obi-Wan podszedł do niego z zakłopotaniem.

- Nield i Cerasi poprosili, żebym spał u nich - powiedział. - Pilnują młodszych dzieci.

Mistrz postał mu pełne niedowierzania spojrzenie, ale skinął głową.

- Śpij dobrze, Podawanie.

Obi-Wan wziął materac, po czym wrócił do Nielda i Cerasi. Spali poza kryptą, w niewielkim przedsionku. Kiedy wszedł, Nield przyłożył palec do ust.

- Dzieci śpią - szepnął. - My też powinniśmy spać. Jutro musimy być wypoczęci. - Położył mu rękę na ramieniu. - Cerasi mówiła mi, że chcesz się do nas przyłączyć. To dla mnie zaszczyt.

To ja czuję się zaszczycony, że wam pomagam - odpowiedział. Ułożył się obok nich na podłodze. Sądził, że nie zdoła zmrużyć oka, ale ciche oddechy dzieci w końcu go uśpiły.

Kiedy się obudził, trudno mu było określić godzinę. Cerasi podniosła się i pochyliła nad Nieldem, by dotknąć jego ramienia. Już nie spał, więc wstał natychmiast.



## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Wstał także Obi-Wan. Był gotów. Nie zachowywał się jak Jedi, ale jak normalny człowiek - jak przyjaciel. Wziął miecz świetlny i procę, którą dziewczyna dała mu poprzedniego wieczora. Bezpośrednie przejście wiodło z przedsionka prosto do tunelu, prowadzącego na terytorium Daanów. Qui-Gon nie zobaczy, że jego uczeń wychodzi.

Obi-Wan wiedział, że powinien poprosić o pozwolenie, nie miał jednak pojęcia, jak bardzo mistrz się zezłości, gdy się zorientuje, że go nie ma. W końcu sam proponował pomoc w opracowaniu strategii.

Uczeń Jedi cieszył się, że podjął taką decyzję, gdy przemierzali wyludnione ulice Zewnętrznego Kręgu, kontrolowanego przez Daanów. Cała trójka szła jak jeden oddział w mroźnym porannym powietrzu. Kroczyli miękko, nie wydając niemal żadnego dźwięku. Młodzi określili już swoje pierwsze cele.

Wspięli się po rynnie na dach jednego z budynków. Można stąd było dostrzec słońce - raczej złudzenie skupionego światła niż rzeczywiste źródło promieni.

- Nie cierpię wszystkich budzić - powiedział Nield, błyskając uśmiechem. - I tak powinni już wstać - odparła Cerasi, podnosząc miniwyrzutnię raket. - Jestem gotowa.

Obi-Wan przyczepił sobie do paska różne pociski. Teraz wetknął jeden z nich do wyrzutni. We wszystkich umieszczono niewielkie wzmacniacze, dzięki którym przy trafieniu miały wydawać dźwięk eksplozji prawdziwej rakiety protonowej. Cerasi i Nield wybrali ulicę, na której echo spotęguje ten odgłos.

- Zaczynamy - odezwał się Obi-Wan. Dziewczyna wycelowała w opuszczony budynek po drugiej stronie ulicy. Odpaliła.

Głośność wybuchu ich zaskoczyła.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Słyszycie? Udało się! - krzyknął radośnie Nield.

Wziął laserową kulę i wystrzelił ją z procy w ścianę naprzeciwko. Rozległo się „ping ping ping” - charakterystyczny dźwięk salwy z miotacza. Obi-Wan szybko załadował do wyrzutni następną raketę, a Cerasi odpaliła. „Błam!” odbiło się od budynków poniżej.

Nield dalej strzelał z procy laserowymi kulami, Obi-Wan poszedł za jego przykładem. Szybko wystrzelili kulę za kulą. Echo salw z miotacza rozlegało się wzdłuż całej ulicy. W drzwiach poniżej pojawiła się jakaś postać i spojrzała szybko w dwie strony. Chłopcy zasypywali deszczem kul ścianę opuszczonego budynku, żeby nikt nie zobaczył trafień.

„Trzask! Trzask! Trzask!” - uderzały w twardą powierzchnię, wydając jeszcze głośniejszy dźwięk. Daan błyskawicznie cofnął się do wnętrza budynku. - Ogłosi alarm –powiedział Nield - Załatwione.Chodźmy.

Skacząc z dachu na dach, przedostali się na inną ulicę. Powtórzyli całą procedurę i ruszyli dalej. Biegli i strzelali kulami na oślep, podczas gdy Cerasi odpalała rakiety tam, gdzie odgłos eksplozji dawał największe echo. Przebiegając na kolejne budynki, starali się mijać barykady, które miały zatrzymać pojazdy wojska. Przy posterunkach przenosili salwy fałszywej broni nad głowami strażników, którzy zajmowali pozycje obronne i obserwowali puste ulice przez podczerwone elektrolornetki, szukając niewidocznych napastników.

Słońce wznosiło się coraz wyżej, a nad miastem zaczęło rozlegać się wycie syren. Nield odwrócił się do pozostałej dwójki. Promienie wschodu odbijały się czerwienią od jego ciemnych włosów.

- A teraz do kwatery głównej.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Obi-Wana ogarnęło podniecenie. Podstęp, obmyślony przez Młodych, przypominał grę. Ale teraz rozgrywka wkraczała w najpoważniejszą fazę. Ostrzelanie wojskowego celu, nawet z nieprawdziwej broni, było niebezpieczne.

Nield prowadził ich po dachach do kwatery głównej Daanów. Z budynku po drugiej stronie ulicy młody Jedi widział żołnierzy, biegnących do śmigaczy, uzbrojonych w miotacze i wyrzutnie torped. Spieszyli się, by zbadać przyczynę ogłoszonych alarmów.

- Na razie dobrze nam idzie - wydyszała Cerasi. - W pobliżu nie będzie zbyt wielu żołnierzy. Czekają ich najtrudniejsza część akcji. Nie będą strzelać do domów, pełnych śpiących cywilów. Wojsko zareaguje natychmiast. Jednak Nield zauważył, że jeśli armia nie uwierzy w atak, plan się nie powiedzie. Ale jeśli żołnierze stwierdzą, że także znajdują się pod ostrzałem, to nie wezmą go za oderwane akcje snajperów, ale za atak na dużą skalę.

Inne grupy Młodych powinny ruszyć do poszczególnych dzielnic, zajmowanych przez Daanów i Melidów, by rozpocząć działania jednocześnie z atakiem na kwaterę główną.

Zaczekali, aż śmigacze z żołnierzami wystartują. Dwaj strażnicy stali na zewnątrz, kryjąc się za przezroczystymi, pancernymi tarczami. Cerasi załadowała wyrzutnię, a chłopcy przygotowali proce z laserowymi kulami. Dziewczyna szeptem policzyła do trzech i na ten sygnał otworzyli ogień.

Kule trafiły w budynek, rozbrzmiewając dźwiękiem strzałów z miotaczy. Ekspłodowała rakietka. Wszyscy troje ponownie załadowali i wystrzelili, po czym opadli na dłonie i kolana, szybko podczołgali się do krawędzi dachu i przeskoczyli na sąsiedni dom. Odpalili kolejną salwę.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Żołnierze zaczęli wybiegać z budynku w pełnych zbrojach z plastoidu i z miotaczami w rękach. Elektrolornetki były wycelowane w ulice i domy powyżej. Na okna i drzwi z hurgotem opuszczono pancerne płyty. Syrena wyła ponagląco. Żołnierze ruszyli w dół ulicy. Śmigacze uniosły się w górę, by zapewnić im wsparcie wracało już do normy. Nie chciał nawet wyobrazić sobie reakcji Qui-Gona na wieść, że został pojmany przez Daanów.

- Sprytne posunięcie. Włączyłeś miecz i powiedziałeś, że to zabawka - powiedział Nield. - Na szczęście byli za głupi, żeby się domyślić, że jesteś Jedi.

Cerasi popatrzyła na niego.

- Mam wrażenie, że Obi-Wan był gotów go użyć. Chłopak uśmiechnął się szeroko.

- A ja mam wrażenie, że przy nim nie mamy się czego bać.

Cała trójka roześmiała się z ulgą. Uczeń Jedi poczuł jakiś impuls, przebiegający pomiędzy dwojgiem Młodych a nim samym. Choć wciąż był w niebezpieczeństwie, nigdy nie czuł się taki wolny, jak teraz.

## ROZDZIAŁ 11

Qui-Gon usiadł w cieniu, obserwując pospieszne działania Młodych, wpadających do krypty po amunicję i pędzących z powrotem na ulice powyżej. Coś obudziło go przed świtem, delikatny szmer jakiegoś ruchu. Widział, jak Obi-Wan wychodzi z Cerasi i Nieldem. Nie przeszkodził swojemu Padawanowi.

Łatwo byłoby zastąpić mu drogę. Fala gniewu spłynęła na Qui-Gona, chciał stawić czoło chłopcu. Obi-Wan nie miał prawa wyruszać bez pozwolenia. Zawiódł zaufanie mistrza. Był to drobny, ale bolesny zawód.

Nie osiągnęli jeszcze doskonałej wspólnoty myśli między mistrzem i Padawanem. Znajdowali się na początku długiej podróży, postąpili dopiero kilka kroków. Czasami występowały między nimi spory i nieporozumienia. Ale nigdy wcześniej Obi-Wan niczego przed nim celowo nie ukrywał.

Z pewnością obawiał się, że Qui-Gon go nie puści. Miał rację. Mistrz wierzył, że Młodzi szczerze pragną pokoju, nie wiedział jednak, czy zachowają swoje dobre intencje, gdy zyskają jakąkolwiek władzę. Dostrzegał w nich wiele gniewu. Jego uczeń widział tylko pasję.

W końcu Nield, Cerasi i Obi-Wan wrócili. Jedi wydał z siebie westchnienie ulgi. Zaczynał już się niepokoić.

- Czas na fazę drugą - odezwał się Nield, kiedy weszli do krypty. - Ruszamy do magazynów broni obu stron.

- A co z Tahl? - zapytał Qui-Gon.

- Cerasi was do niej zaprowadzi - odparł chłopak.

- Deila?

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Wysoka, szczupła dziewczyna przerwała ładowanie pocisków do sakw, wiszących u jej pasa.

- Tak?

- Co słyszeć u Melidów?

Uśmiechnęła się.

- Chaos. Wydaje im się, że Daanowie kryją się wszędzie, nawet w szafach.

- Dobrze. - Nield odwrócił się do Qui-Gona. - Dzięki zamieszaniu powinniście się prześlizgnąć. Cerasi was poprowadzi, ale musicie uratować Tahl na własną rękę.

- W porządku - zgodził się Jedi. Nie chciał narażać dziewczyny na niebezpieczeństwo.

Obi-Wan unikał spojrzenia swojego mistrza, gdy obaj ruszyli za Cerasi wąskim tunelem. Qui-Gon zdusił w sobie gniew. Nie zamierzał spierać się z uczniem z powodu jego potajemnego wyjścia. Jeszcze nie. Skierował myśli na czekające ich zadanie. Musiał teraz skoncentrować się na Tahl. Dziewczyna prowadziła ich przez labirynt korytarzy, aż w końcu stanęli pod kratką odpływową. Przeświecało przez nią bladoszare światło.

- Jesteśmy pod budynkiem, w którym ją trzymają - wyszeptała. - Tędy dostaniecie się na niższy poziom wojskowych baraków. Tahl jest w pomieszczeniu za trzecimi drzwiami po prawej. Stoją tam strażnicy, ale jest ich pewnie mniej niż wcześniej. Teraz każdy żołnierz przyda się na ulicach.

- A ilu było ich wcześniej? - zapytał Qui-Gon pół głosem.

- Kiepska sprawa - odparła Cerasi ponuro. - Pilnuje jej tylko dwóch strażników, ale zaraz za rogiem znajdują się kwatery, w których żołnierze jedzą i śpią. Dlatego zawsze się tam kręcą. Z tego powodu pomyśleliśmy

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

z Nieldem, że nasza akcja dywersyjna będzie wam na rękę. - Wyciągnęła rękę w górę. - Odpływ prowadzi prosto do magazynu zboża, więc możecie się wspiąć niezauważeni.

- Dziękujemy - powiedział cicho Mistrz Jedi. - Sami trafimy z powrotem.

Ale kiedy Qui-Gon i Obi-Wan wypełzli na podłogę niewielkiego pomieszczenia, pełnego worków ze zbożem, głowa dziewczyny wyłoniła się za nimi z odpływu.

- Myślałem, że wracasz - szepnął Padawan. Uśmiechnęła się.

Coś mi mówi, że przyda wam się moja pomoc. - Wyciągnęła procę. - Mały sabotaż może okazać się nieodzowny. Chłopak odpowiedział jej uśmiechem, ale mistrz zmarszczył brwi.

- Nie chcę narażać cię na niebezpieczeństwo. Tego nie było w umowie. Nield powiedział...

- Sama podejmuję decyzje - przerwała mu. - Proponuję wam pomoc. Znam ten budynek. Przyjmujecie propozycję czy nie? - Wyzywająco uniosła podbródek, wlepiając w Qui-Gona spojrzenie przejrzystych oczu.

- W porządku - odparł. - Ale jeśli Obi-Wan i ja wpadniemy w tarapaty, oddalisz się. Obiecujesz?

- Obiecuję - przytaknęła.

Mistrz uchylił lekko drzwi i rozejrzał się przez szparę. Wzdłuż długiego holu ciągnął się rząd ciężkich metalowych drzwi. Jakiś żołnierz przebiegł przez korytarz i zniknął za zakrętem. Dwaj inni stali na straży jednych drzwi. To tam przetrzymywali Tahl.

Żołnierz ruszył szybko w ich stronę. Qui-Gon cofnął się, wciąż jednak wyglądając przez drzwi.

- Wracasz na zewnątrz? - spytał jeden z nich.

- Mamy inwazję na karku - odparł tamten szorstko.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Właśnie dostałem meldunek o ataku dwa bloki stąd. Muszę znaleźć mój oddział.

Strażnicy wymienili nerwowe spojrzenia.

- Siedzimy tu jak te kołki - warknął pierwszy z nich.

- Powinniśmy walczyć. Nasza służba to strata czasu. Nawet jeśli to Jedi, jest przecież zbyt słaba, by stanowić zagrożenie.

- Już po niej - odpowiedział drugi. - To nie potrwa długo. W Qui-Gonie wezbrała wściekłość, a z nią ból. Nie-możliwe, by było za późno. Opanował gniew i wezwał Moc. Wiedział, że Obi-Wan czyni to samo, bowiem Moc nagle objawiła swą obecność w pomieszczeniu, pulsując wokół nich.

- Qui-Gonie - szepnęła Cerasi. - Mam pomysł. Wysłuchasz mnie?

- A mam wybór? - odpowiedział pytaniem mistrz.

Dziewczyna podeszła bliżej i szeptem opowiedziała mu na ucho swój plan.

- W porządku - powiedział. - Ale potem nas zostawisz. Zgoda?

Skinęła głową. Następnie otworzyła drzwi i wyslizgnęła się na zewnątrz.

Strażnicy zauważyli ją dopiero po chwili. Ruszyła szybko w ich stronę z nawiedzonym wyrazem twarzy.

- Stój! - krzyknął jeden z nich.

- Co? - spytała oszołomionym tonem. Szła dalej.

- Stój, bo strzelam! - ostrzegł tamten.

Zatrzymała się. Splotła dłonie.

- Ale tu jest mój ojciec! Muszę się z nim zobaczyć!

- Kim jest twój ojciec?

Cerasi wyprostowała się.



## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- To Wehutti, wielki bohater. Chcę mu powiedzieć, że ciocia Sonie nie żyje. Zginęła od granatu protonowego nikczemnych Daanów. Niech mnie pan przepuści!

- Jesteś córką Wehuttiego?

Tak. Mam tu identyfikator. - Dziewczyna pokazała strażnikom swoją melidzką kartę. Jeden z żołnierzy wziął ją i wsunął do czytnika. Gdy ją oddawał, mówił znacznie miłszym tonem.

- Nie widziałem go tutaj. Pewnie jest gdzieś na ulicy. Mamy przecież inwazję.

- Myśli pan, że nie wiem? - krzyknęła. - Daanowie dom po domu zajmują centrum! Będą tu w kilka minut. Muszę spotkać się z ojcem! Powiedział, że tu go znajdę, gdybym go potrzebowała. Obiecał! - Jej głos drżał. Krucha postura i wibrujący ton sprawiały, że wydawała się młodsza, niż była w istocie.

Strażnicy wymienili szybkie spojrzenia.

- W porządku. Ale później zwiewaj i szukaj schronienia - powiedział ten drugi.

Cerasi popędziła przez hol i skręciła. Minęła jedna chwila, potem następna. Qui-Gon cierpliwie czekał. Ufał dziewczynie. Potrzebowała czasu, żeby obejść strażników.

Nagle z przeciwnej strony korytarza rozległ się strzał z miotacza. Żołnierze popatrzyli na siebie.

- Daanowie! - syknął jeden z nich. - Miała rację! Atakują!

Zanim zdążyli się odwrócić i zareagować, Qui-Gon wypadł na korytarz z mieczem świetlnym w dłoni. Obi-Wan biegł u jego boku.

Na ich widok strażnicy wystrzelili z miotaczy. Było już jednak za późno. Jedi odbili salwę za pomocą mieczy, nie zwalniając przy tym kroku.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Poruszali się w doskonałej harmonii. Ostatnie kilka metrów, które dzieliły ich od żołnierzy, pokonali skacząc stopami do przodu. Potężne kopniaki dosięgły klatek piersiowych ich przeciwników, którzy runęli do tyłu. Broń wypadła im z rąk.

- Oślaniaj mnie - szorstko poinstruował Obi-Wana mistrz. Ruszył do drzwi. Gdy zaczął manipulować mieczem przy zamku, strażnicy ocknęli się i sięgnęli do paszków po elektroparalizatory.

Padawan nie czekał, aż powstaną. Przeskoczył nad nimi, żeby musieli się obrócić. Kopnięciem wytrącił broń z ręki pierwszego, machając świetlną klingą w stronę drugiego. Żołnierz zawył i rzucił paralizator.

- Nie ruszać się - ostrzegł Obi-Wan, trzymając im miecz nad głowami.

Zamek puścił i Qui-Gon pchnął drzwi. Zatrzymał się, przerażony wyglądem Tahl. Razem przeszli szkolenie w Świątyni. Zawsze była piękną, wysoką kobietą z planety Noori, o złoto-zielonych oczach i ciemnej, miodowej cerze.

Teraz zdawała się chuda i skrajnie wyczerpana. Jej piękną skórę znaczyła biała blizna, biegnąca od jednego oka i zakrzywiona wokół podbródka. Drugie oko przykrywała opaska.

- Tahl - odezwał się, opanowując drżenie głosu. - To ja, Qui-Gon.

- Ach, nareszcie ratunek - powiedziała grzecznym, lecz zarazem drwiącym tonem, który zawsze wywoływał u niego uśmiech. - Wyglądam aż tak źle?

- Wtedy zdał sobie sprawę, że ona nie widzi. Była wynędzniała i okaleczona. Wyglądasz pięknie, jak zawsze - powiedział.

- - Ale czy możesz trochę poczekać na komplementy? W tej chwili mam pełne ręce roboty.

- Chyba jestem trochę słaba - przyznała.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Poniosę cię - wziął ją w ramiona i uniósł w górę. Wydawała mu się lekka jak dziecko. - Czy możesz złapać mnie za szyję?

Poczuł, że kiwa głową. Dłońmi oplotła mu kark.

- Zabierz mnie stąd - poprosiła. - W kantynie Hutów karmili mnie lepiej.

W tym momencie do uszu Jedi dobiegł dźwięk, którego miał nadzieję nie usłyszeć: szybka seria z miotacza. Nadeszły posiłki. Obi-Wan miał kłopoty. Czas się skończył.

Ostrożnie ruszył w kierunku drzwi. Wyrzwał na zewnątrz.

Sześciu żołnierzy wypadło z kwater i ostrzeliwało Podawana z końca holu. Chłopiec otworzył na oścież któreś drzwi, używając ich jak tarczy. Tamci podali broń strażnikom na podłodze, razem walczyło więc już ośmiu żołnierzy.

- Co tam? - zapytała Tahl.

- Na razie ośmiu - odrzekł Qui-Gon. - Możliwe, że nadchodzą następni.

- To dla ciebie bułka z masłem - powiedziała słabym głosem.

- Sam chciałem to powiedzieć.

Strzały z miotaczy odbijały się od drzwi, za którymi przycupnął Obi-Wan. Zorientował się, że są opancerzone. Mogli to wykorzystać. Mistrz otworzył także swoje drzwi na oścież i stanął za nimi, przeprowadzając w myśli szybkie kalkulacje. Padawan trzymał dotąd żołnierzy na dystans, co jakiś czas odbijając w ich stronę salwy za pomocą miecza. Ale wkrótce tamci zorientują się, że sam nie jest uzbrojony w miotacz. A wtedy rzucą się na niego.

Qui-Gon spojrział na ucznia. Nadeszła pora, by znów przejść do ofensywy. Nie mógł jednak narażać Tahl, a słabość nie pozwalała jej chodzić. Znaleźli się w pułapce.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Nie zostawi Tahl. Nie chciał nawet kłaść jej z powrotem na podłozę. Ryzyko rozdzielenia wydawało mu się zbyt duże.

- Zostaw mnie - powiedziała cicho. - Nie skrzywdzą mnie bardziej, niż już to zrobili. Nie pozwól, żeby złapali także ciebie.

- Trochę więcej wiary, dobrze? - odparł grzecznie.

Nagle z drugiej strony holu odezwały się strzały. Byli teraz otoczeni!

Ale po chwili Jedi zorientował się, że miotacze celowały w żołnierzy. Albo, pomyślał po chwili, coś, co brzmiało jak miotacze. Cerasi złamała obietnicę i nie opuściła ich po wykonaniu swojego zadania.

Żołnierze skryli się za rogiem. Qui-Gon rzucił okiem na drugi koniec korytarza. Zdołał dostrzec dziewczynę, która wystrzeliła następną laserową kulę. Ta uderzyła w ścianę i rozległ się odgłos salwy z miotacza.

Tamci strzelali teraz na oślep, nie chcieli bowiem wystawiać się na cel. Obi-Wan wyszedł zza drzwi. Bez trudu odbijał mieczem wizgające chaotycznie wiązki energii. Qui-Gon jedną ręką przycisnął Tahl do piersi i uniósł swój miecz, żeby parować te strzały, których nie zdoła osiągnąć jego uczeń. Razem zaczęli cofać się w kierunku magazynu.

Po drodze Obi-Wan otwierał kolejne drzwi, które zatrzymywały część ognia. Żołnierze prowadzili nieustanny ostrzał, ale Cerasi równie szybko wystrzeliwała laserowe kule, byli więc przekonani, że to prawdziwy atak.

W końcu mistrz i Padawan dotarli do bezpiecznego magazynu. Dziewczyna skoczyła naprzód.

- Szybciej - popędziła ich. - Zaczyna mi brakować amunicji.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Strzelała dalej, gdy tymczasem Obi-Wan odsunął kratę. Qui-Gon, z uwieszoną u szyi Tahl, zsunął się ciężko do tunelu, pomagając sobie jedną ręką.

- Teraz! - krzyknął uczeń Jedi.

Cerasi szybko zeskoczyła przez odpływ. Obi-Wan wślizgnął się za nią i umieścił kratę na miejscu.

- Dziękuję, Cerasi - przemówił cicho Qui-Gon. - Udało nam się tylko dzięki twojej odwadze.

- Obi-Wan pomógł nam dziś rano - odparła dziewczyna niedbale, jakby ryzykowanie życiem było dla niej niczym. - Przysługa za przysługę.

- Skąd ci przyszło do głowy, żeby udawać córkę Wehuttiego? - zapytał Padawan, kiedy wracali do krypty.

- Bo nią jestem - usłyszał w odpowiedzi.

- Ale mówiłaś, że twój ojciec nie żyje - zauważył.

Dla mnie nie żyje - odrzekła z wzruszeniem ramion.

- Ale czasami się przydaje. Jak większość starszych. Odwróciła się przez ramię i posłała mu uśmiech. Oczy Obi-Wana błysnęły w odpowiedzi.

Qui-Gon zauważył, że więź między nimi stała się głębsza. Byli sobie bliscy, porozumiewali się bez słów. Połączyła ich wspólna przygoda, którą przeżyli tego ranka. Poczuł, jak spływa z niego gniew. Przypuszczał, że uczniowi czasem doskwiera samotność, gdy musi towarzyszyć komuś starszemu od siebie. Dobrze, że znalazł sobie koleżankę w swoim wieku.

Tylko dlaczego w mistrzu budziło to taki niepokój?

## ROZDZIAŁ 12

Oui-Gon ułożył Tahl na legowisku z materacy i koców. Młodzi nie mieli niczego lepszego. Stał nad nią przez chwilę. Była bardzo zmęczona po krótkiej bitwie, więc zasnęła niemal natychmiast. Wyczuwał strzępki jej żywej Mocy - ale tylko strzępki. Nie wiedziała, w jaki sposób odniosła obrażenia. Pamiętała, że schwytano ją podczas walki, ale wspomnienia o tym, jak została ranna i oślepiąca, zniknęły.

Mistrz Jedi usiadł, oparł się o ścianę i pograżył w myślach. Zakończyli misję. Musieli tylko poczekać, aż bitwa zgaśnie. Cerasi zapewniała, że potrafi wyprowadzić ich z miasta bez narażania Tahl na niebezpieczeństwo. Zawiezie ją z powrotem na Coruscant, w nadziei, że sztuka leczenia Jedi przywróci jej siłę, którą tak dobrze pamiętał.

Wiedział, że pozostawi za sobą planetę pogrążoną w chaosie. Dzieci, które walczą o jej ocalenie. Dorosłych, zapamiętałych w konflikcie, gotowych poświęcić dla sprawy całą ludność. A jednak musiał opuścić ten świat. Jego zadanie polegało na przywiezieniu Tahl. Później poprosi Yodę o pozwolenie na powrót tutaj. A mistrz zapewne go nie udzieli. Jedi nie mieszały się w wewnętrzne sprawy planet, chyba, że tego od nich zażądano. Czynili to tylko w wyjątkowych przypadkach, kiedy jeden świat stanowił zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa innych. Mieszkańcy Melidy/Daan walczyli między sobą i niszczyli jedynie własną planetę.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Obi-Wan zapytał, czy może wyjść z Cerasi na powierzchnię. Oui-Gon dał mu pozwolenie. Wiedział, że gdy powie Padawanowi, że czas opuścić ten świat, on nie będzie chciał lecieć. A jednak usłucha. Posłuszeństwo było u ucznia najważniejsze, a Obi-Wan był Jedi z krwi i kości.

Misja zbliżała się do szczęśliwego końca. Jednak złe przeczucia ciążyły rycerzowi niczym kamień na sercu. Instynkt ostrzegał go, jednak mistrz nie wiedział, czego to ostrzeżenie dotyczy.

Usłyszał tupot biegnących nóg. Po chwili do pomieszczenia wpadli Nield, Obi-Wan i Cerasi. Uderzył go wspólny rytm, w jakim poruszała się cała trójka. Ich kroki były równe, pomimo długich nóg młodego Jedi i szczupłej budowy dziewczyny.

- Wszyscy do mnie! - krzyknął Nield. - Mamy ważne wieści!

Młody przywódca wspiął się na największy grób. Wokół niego tłoczyli się chłopcy i dziewczęta, którzy opuścili posterunki wokół krypty i w tunelach. Zwrócili ku niemu pełne wyczekiwania twarze. - Bitwa zakończona - oznajmił.

-Odnieśliśmy pełne zwycięstwo!

Młodzi wydali triumfalny okrzyk. Nield uniósł dłoń.

- Nasz atak na daański magazyn broni zakończył się powodzeniem. Ukradliśmy całą broń, której Daanowie nie stracili podczas walk i nie używali przeciwko dzisiejszym fałszywym celom. Złożyliśmy ją w Tunelu Północnym. A Melidzi - przerwał na chwilę i uśmiechnął się - wysadzili swój magazyn, żeby wrogowie nie zdobyli ich broni!

Rozległ się gromki wybuch śmiechu i okrzyki radości.

- Dostarczyliśmy obu stronom naszą wiadomość. Wiedzą już, że to Młodzi wywołali bitwy i ukradli broń.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

A bez broni starsi nie będą mogli ze sobą walczyć. Zrobiliśmy dzisiaj ogromny krok na drodze do pokoju!

Fala entuzjazmu przebiegła przez pomieszczenie. Qui-Gon patrzył, jak Nield pochyla się do Cerasi i chwyta ją za rękę, a następnie podciąga dziewczynę, żeby stanęła przy nim. Po chwili podał dłoń także Obi--Wanowi. Padawan z uśmiechem wskoczył na nagrobek i zajął miejsce obok dwójga przywódców.

Młodzi wyciągali ręce, by dotknąć jego płaszcza. Chłopiec pochylał się do nich i przyjmował gratulacje. Ramieniem objął Nielda i Cerasi. Nawet przez chwilę nie spojrzał na swojego mistrza. Tak jakby go tu nie było. Jakby Obi-Wan wcale nie był Jedi.

Wydawało się, że stał się częścią tej wspólnoty. Jednym z Młodych.



Oui-Gon wyszedł z głównej krypty. W przylegającym do niej tunelu znalazł zaciszne miejsce, żeby nawiązać kontakt z Yoda. Mistrz Jedi ukazał się w formie miniaturowego hologramu. Rycerz pokrótce nakreślił mu sytuację i opowiedział o wybawieniu Tahl. Yoda w zamyśleniu potarł dłonią czoło.

- Szczęśliwy jestem, gdy wieści te słyszę - powiedział. - Martwię się, że Tahl chora. Opieki ona potrzebuje.

- Zabiorę ją stąd, gdy tylko nabierze sił do podróży - obiecał Oui-Gon. - Ale sytuacja na planecie jest napięta.

Yoda kilkakrotnie kiwnął głową.

- Słyszałem ja ciebie, Qui-Gonie. Ale przypomnieć ci muszę, że ani Melidzi, ani Daanowie o pomoc nas nie prosili. Już prawie jedno życie Jedi poświęciłem. Dwóch więcej poświęcać nie chcę.

- Moglibyśmy odtransportować Tahl i wrócić - zaproponował rycerz.

Mistrz Jedi milczał przez chwilę. - Przed obliczem Rady Jedi staniecie – powiedział w końcu.

- Sam decyzji podjąć nie mogę. O Tahl za dbać trzeba. Później postanowimy, czy pomocy udzielić. Wcześniej Jedi opowiadać się po żadnej ze stron nie

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

będą. To by pokojowi zagroziło. Uważać musicie, by żadnej ze stron nie złościć.

Jak zwykle, Yoda miał rację. Melidzi i tak będą wściekli, gdy się dowiedzą, że do ich budynków włamał się Jedi. A jeśli rozniesie się wieść, że Obi-Wan uczestniczył w ataku na terytorium Daanów, także oni się rozzłoszczą.

Pokłonił się.

- Mam nadzieję, że jutro Tahl będzie gotowa. Wrócę niedługo, mistrzu.

- Na dzień ten czekam - powiedział łagodnie Yoda. Hologram zamigotał i zniknął.

- Wracać? Nie możemy wracać! - krzyknął Obi-Wan. - Nie wolno nam teraz zostawić Młodych! Potrzebują nas!

- Oficjalnie nikt nas nie prosił o przywrócenie pokoju na tej planecie - tłumaczył cierpliwie Qui-Gon. - Może kiedy polecimy na Coruscant, Rada Jedi...

- Nie możemy czekać, aż Rada rozpatrzy sprawę - przerwał mu Padawan, potrząsając głową. - Jeśli będziemy czekać zbyt długo, Melidzi i Daanowie znów się uzbroją. Należy działać teraz.

- Posłuchaj mnie - powiedział rycerz surowo. - Yoda nakazał nam powrót. Tahl wymaga opieki.

Potrzebny jej odpoczynek i leczenie - zaprotestował Obi-Wan. - Jedno i drugie możemy zapewnić jej na miejscu. Cerasi powie mi, gdzie trzeba iść. Sprowadzę lekarza, albo znajdę jakieś bezpieczne miejsce...

- Nie. - Qui-Gon pokręcił głową. - Trzeba zabrać ją z powrotem do Świątyni. Tutaj nic więcej nie zdziałamy. Odlatujemy jutro.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- W ramach naszej misji mieliśmy, w miarę możliwości, ustabilizować sytuację na planecie - nalegał chłopiec. - Nie zrobiliśmy tego. Ale możemy to zrobić, jeśli zostaniemy!

- Nikt nas nie prosił...

- Młodzi nas prosili! - Obi-Wan podniósł głos.

- To nie jest oficjalna prośba - powtórzył z uporem rycerz. Zaczynał już tracić cierpliwość.

- Już wcześniej łamaliśmy zasady - nalegał Padawan. - Na Gali zostawiłeś mnie i ruszyłeś w drogę, chociaż miałeś zostać w pałacu. Nie stosujesz się do instrukcji tylko wtedy, kiedy ci wygodnie.

Qui-Gon odetchnął głęboko, starając się opanować emocje. Własny gniew nie mógł być odpowiedzią na gniew Obi-Wana.

- Łamię zasady nie dla własnej wygody, ale dlatego, że czasami przeszkadzają w wykonaniu misji - powiedział ostrożnie. - W tym przypadku jest inaczej. Uważam, że Yoda ma rację.

- Ale... - zaprotestował chłopiec, lecz mistrz uciszył go gestem uniesionej dłoni.

- Jutro wyruszamy, Podawanie - oznajmił dobitnie.

Nagle wśród Młodych, zgromadzonych w drugim końcu krypty, rozległ się krzyk. Cerasi podbiegła do Jedi z wypiekami na twarzy. - Oficjalne wiadomości! - krzyknęła. - Przy braku odpowiedzi na naszą propozycję zawarcia pokoju, wysłaliśmy do starszych wypowiedzenie wojny. Jeśli nie zgodzą się na natychmiastowe negocjacje pokojowe, zaatakujemy ich przy użyciu ich własnej broni. Teraz muszą nam odpowiedzieć. - Zwróciła rozpalony wzrok na Obi-Wana. - To ostatni wysiłek, na jaki musimy się zdobyć, żeby zmienić historię Melidy/Daan. Tym bardziej potrzebujemy waszej pomocy!

Obi-Wan nie był w stanie odpowiedzieć Cerasi. Gniew i zdenerwowanie sprawiły, że nie mógł wydobyć z siebie słowa.

To Qui-Gon przemówił. Łagodny tonem powiedział:

- Przykro mi. Jutro musimy stąd odlecieć.

Obi-Wan nie chciał patrzeć na reakcję dziewczyny. Odwrócił się z bólem w sercu. Zawiódł ją.

Nie mógł nic na to poradzić. Nie zmusi mistrza do zmiany zdania. W milczeniu pomagał mu w opiece nad Tahl. Przygotowali i podali jej bulion oraz herbatę. Dostali od Cerasi pakiet medyczny, dzięki któremu rycerz opatrzył jej niektóre rany. Już zaczęła odzyskiwać siły. Padawan wiedział, że jutro będzie zdolna do podróży. Moc leczenia Jedi była imponująca.

Gdy Tahl zasnęła, Obi-Wan usiadł, oparty o ścianę i starał się opanować wściekłość w sercu. Działo się z nim coś, czego nie rozumiał. Czuł się tak, jakby istniały dwie różne części jego osoby: Jedi i człowiek zwany Obi-Wanem. Nigdy wcześniej nie potrafił oddzielić bycia Jedi od bycia sobą. Z Nioldem i Cerasi nie czuł się jak Jedi. Był jednym z nich. Nie potrzebował Mocy, by odczuwać związek z czymś większym od siebie.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Teraz mistrz żądał od niego, by opuścił przyjaciół w potrzebie. Obiecał im pomoc, walczył u ich boku, a teraz musiał ich zostawić, tylko dlatego, że ktoś starszy mu kazał.

W Świątyni lojalność wydawała się prostą sprawą. Sądził, że będzie pełnił rolę Podawana najlepiej, jak tylko można. Połączy swoje ciało i umysł z mistrzem i będzie mu służył.

Ale nie chciał służyć w ten sposób. Zamknął oczy, kiedy na powrót zawrzał w nim gniew. Ścisnął dłonie kolanami, żeby przestały drżeć. Odczuwał lęk przed tym, co się z nim działo. Nie mógł się zwrócić o radę do Qui-Gona. Nie wierzył już w rady swojego mistrza. Ale nie potrafił im się też przeciwstawić.

Po drugiej stronie pomieszczenia, równie zdenerwowany Nield w milczeniu spacerował w kółko. Wszyscy czekali, co Melidzi i Daanowie odpowiedzą na wypowiedzenie wojny. Długi wieczór powoli zamieniał się w noc, a odpowiedź wciąż nie nadchodziła.

- Nie potraktowali nas poważnie - stwierdził Nield z goryczą w głosie. - Musimy uderzyć znowu, na tyle mocno, żeby rozejrzeli się i coś zauważyli.

Cerasi położyła mu rękę na ramieniu.

- Ale jeszcze nie tej nocy. Wszyscy potrzebujemy odpoczynku. Jutro ułożymy jakiś plan.

Chłopak skinął głową. Cerasi zmniejszyła natężenie blasku świecących prętów, aż stały się tylko słabymi, jasnymi punktami na tle ciemnych ścian, niczym odległe gwiazdy na czarnym niebie.

Qui-Gon owinał się płaszczem i położył się spać obok Tahl, na wypadek, gdyby wołała go w nocy. Obi-Wan patrzył, jak dookoła chłopcy i dziewczęta zapadają w długo wyczekiwany sen. W rogu dostrzegł Cerasi i Nielda, którzy rozmawiali szeptem.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

„Powinienem być z nimi” - pomyślał gorzko. Czuł, że tam byłby na swoim miejscu, że powinien brać udział w dyskusjach nad strategią i układaniu planów. Zamiast tego musiał siedzieć w ciszy, beczynn timer, patrząc na ich poświęcenie i zapał. Dziewczyna nie spojrziała na niego ani razu w ciągu całego długiego wieczoru. Nield też nie. Na pewno byli rozczarowani i niezadowoleni.

Obi-Wan powstał z wahaniem. Jutro musi ich opuścić, ale powinni wiedzieć, że nie miał wyboru. Na palcach przeszedł między śpiącymi dziećmi i zbliżył się do nich.

- Chciałem się z wami pożegnać - powiedział. - Odlatujemy wcześniej rano. - Przerwał na chwilę. - Przykro mi, że nie mogę z wami zostać. Bardzo bym chciał.

- Rozumiemy cię - odparł Nield uszczypliwym tonem. - Musisz słuchać starszego.

- Tu nie chodzi o posłuszeństwo, tylko o szacunek - wyjaśnił Obi-Wan. Nawet dla niego zabrzmiało to mało przekonująco.

Aha - odezwała się Cerasi, kiwając głową. - Problem w tym, że my nigdy nie rozumieliśmy, o co chodzi z tym szacunkiem. Ojciec mówił mi, co jest słuszne Qui-Gon miałby pełne prawo odesłać go z powrotem do Świątyni. Zrezygnować ze swojego Podawana. Zapewne musiałby stanąć przed Radą Jedi.

- Możemy ruszać o świcie - powiedział Nield. - Misja zajmie tylko godzinę, może trochę dłużej. Potem możesz zabrać Tahl na Coruscant.

- Po zniszczeniu tarcz łatwiej wam będzie wynieść ją z Zehavy - zauważyła dziewczyna.

- Ale jeśli myśliwiec ulegnie uszkodzeniu, to w ogóle stąd nie odleci - powiedział Obi-Wan. - To skazałoby naszą misję na porażkę. Niewykluczone, że stalibyśmy się odpowiedzialni za śmierć Tahl.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Przygryzła wargę.

- Niepotrzebnie się z ciebie wyśmiewałam - odezwała się z zakłopotaniem, jakby nie przywykła do przeprosin. - Wiem, że kodeks Jedi to wasz sposób na życie, I oboje wiemy, że prosimy o zbyt wiele. Gdyby nasza sytuacja nie była rozpaczliwa, nigdy byśmy się na to nie zdecydowali. Nie gniewaj się, proszę, I tak dużo już dla nas zrobiłeś.

- Podobnie jak wy dla nas - odpowiedział. - Bez was nie uratowalibyśmy Tahl.

- To jedyna szansa na pokój - powiedział Nield. - Kiedy starsi zobaczą naszą liczebną przewagę, nie będą mieli wyboru. Poddadzą się.

Padawan rzucił ukradkowe spojrzenie na śpiącego Qui-Gona. Tak wiele zawdzięczał swojemu mistrzowi, który walczył razem z nim, a nawet ocalił mu życie. Łączyła ich silna więź. Ale więź łączyła go także z Cerasi i Nieldem. Nie miało znaczenia, że krótko się znali. Prąd, który między nimi przebiegał, stanowił dla niego zupełnie nowe doświadczenie. Cerasi wprawdzie przeprosiła za to, że z niego drwiła, ale czy w jej słowach nie kryło się ziarno prawdy? Czy powinien być posłuszny, kiedy serce podpowiadało mu, że to błąd?

Rozpalone, zielone spojrzenie dziewczyny złagodniało pod wpływem współczucia, gdy obserwowała znamiona wewnętrznej walki na jego twarzy. Nield patrzył na niego nieruchomym, pełnym ciepła wzrokiem. Także on zdawał sobie sprawę, że proszą Obi-Wana o ogromne poświęcenie.

Musiałby zdradzić Qui-Gona, zdradzić własne życie Jedi. Dla nich. Dla ich sprawy. Ale mieli prawo o to prosić, bowiem wiedzieli, że mają słuszość.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

I on też o tym wiedział. Nie mógł zawieść ich oczekiwań. Nie potrafił podjąć tej decyzji jako Jedi, ale podjął ją jako przyjaciel.

Wziął głęboki wdech.

- Zgoda.



Wymknęli się przed świtem. Cerasi poprowadziła ich przez tunele do Zewnętrznego Kręgu. Później wyszli z Zehavy tą samą drogą, którą wcześniej Jedi trafili do miasta - przez Gmach Pamięci i pułapkę. Tym razem Nield wziął zwój węglowej linki, którą rzucił do góry. Silny magnes przyczepił linkę do metalowej rury. Mogli teraz z łatwością wspiąć się na powierzchnię.

Szybko maszerowali do statku w zimnoszarym świetle poranka. Cała trójka niosła w plecakach granaty protonowe. Były ciężkie, ale nie odczuwali tego. Nie mogli już się doczekać, kiedy dotrą do myśliwca i rozpoczną misję.

Gdy do niego doszli, Nield i Cerasi pomogli Obi-Wanowi pozabierać gałęzie i krzaki, którymi wraz z Qui-Gonem zamaskował statek. Nield rozpromienił się na widok niewielkiej, lśniącej maszyny. Po chwili zauważył wgniecenie z boku. Odwrócił się do kolegi.

- Muszę cię o coś zapytać. Jesteś dobrym pilotem?

Obi-Wan popatrzył na niego z zakłopotaniem. Po chwili Cerasi wybuchła śmiechem. Obaj chłopcy zrobili to samo. Salwy śmiechu odbijały się echem od ścian wąwozu.

- Przekonamy się - powiedziała dziewczyna wesoło.

Wsiedli do myśliwca. Młody Jedi zajął fotel pilota.

Przez moment się wahał, spoglądając na przyrządy. Kiedy siedział tu poprzednim razem, miał do pomocy Qui-Gona.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Mistrz żartował sobie z niego z powodu tego wgniecenia. Obi-Wana gryzło teraz sumienie. Czy postępował właściwie? Czy miał wystarczające powody, żeby zdradzić Qui-Gona?

Cerasi delikatnie dotknęła jego nadgarstka.

- Wiemy, że to dla ciebie trudne. Twoje poświęcenie jest dla nas tym cenniejsze.

- I dziękujemy ci z całego serca - dodał cicho Nield.

Chłopiec odwrócił się i napotkał ich spojrzenia. Zdumiał się. Zdawało mu się, że widzi samego siebie. W nieruchomym wzroku przyjaciół dostrzegł to, co sam nosił w swoim sercu - to samo oddanie, ten sam zapał i odwagę. Poczł przyływ pewności siebie. Tak, postępował właściwie. Może kiedyś Qui-Gon to zrozumie.

Uruchomił silniki jonowe.

- Startujemy.

- Najpierw trzeba zaatakować wieże wokół miasta, a później te w centrum - powiedziała dziewczyna. - Musimy polegać na własnym wzroku. Nie mam żadnych koordynatów, które można by wprowadzić do komputera.

To żaden kłopot - stwierdził Obi-Wan. Utrzymał niską moc silników, wznosząc maszynę, żeby wydostać się z wąwozu. Później przełączył na pełną moc i pomknął do przodu. Nikt nie kazał mu zwolnić.

- Będę musiał wykonywać uniki, więc wy zajmijcie się celowaniem - powiedział. - Stanowisko strzelca działka laserowego jest dokładnie przed tobą, Cerasi.

Nield przeszedł do drugiego działka.

- Kiedy podlecimy bliżej, podniosę klapy strzeleckie - oznajmił Obi-Wan. - Uważajcie na śmigacze. Będzie my podchodzić na niewielkiej wysokości, żeby zniszczyć urządzenia sterujące tarczą.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

W ciągu kilku sekund w zasięgu wzroku pojawiły się dwie wieże deflekcyjne, stojące po bokach głównej bramy.

- Zaczynamy - powiedział Jedi, zaciskając zęby.

- Śmigacz z prawej - ostrzegła Cerasi. - Widocznie skanery nas namierzyły.

Obi-Wan wykonał ostry zwrot w lewo, po czym znów skręcił w prawo. Śmigacz, którego załogę zaskoczył widok mknącego wprost na nią myśliwca, zapikował i jednocześnie oddał salwę. Chłopak nieznacznym ruchem przekręcił maszynę i rakietę przeleciała z lewej strony, nie czyniąc żadnej szkody. Eksplodowała poza murami miasta.

- Nie będą ich zbyt często używać - stwierdziła Cerasi. - Kiedy znajdziemy się nad miastem, mogliby zburzyć jakiś dom.

- Będą pewnie strzelać z broni o mniejszej sile rażenia - zgodził się Nield.

- Musimy sobie poradzić nie zestrzeliwując ich - powiedziała dziewczyna z niepokojem. - Trzeba pokazać, że naszym celem jest pokój.

- Na tym polega moje zadanie - odparł Obi-Wan. - Wieża w zasięgu. Zniszczmy ją.

Z lewej pojawił się drugi Śmigacz. Widzieli następne, odrywające się od ziemi niczym rój owadów. Startowały zapewne z daańskich koszar w oddali. Młody Jedi przeprowadził szybkie obliczenia, uwzględniające mniejszą prędkość tych maszyn. Musi utrzymać w miarę równy lot, żeby jego towarzysze mogli wycelować. Czasu powinien mieć w sam raz...

Otworzył Nieldowi klapę strzelecką. Przypiąwszy się do kadłuba, chłopak wymierzył z działka laserowego. Cerasi czekała z palcami zaciśniętymi na drążku drugiego działka.

- Teraz! - krzyknął Obi-Wan, podlatując do wieży.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Wystrzelili oboje. Kiedy pociski były już w drodze, Jedi włączył pełną moc silników i wzniósł się ponad śmigaczem, który zbliżał się z lewej strony. Ścigał go ogień miotaczy. Jedna z wiązek energii trafiła w skrzydło, zbyt słabo jednak, by uszkodzić myśliwiec.

Zarówno Cerasi, jak i Nield zaliczyli bezpośrednie trafienie w wieżę. Obi-Wan poczuł, jak kadłub wibruje pod wpływem fali uderzeniowej. Śmigacz zakołysał, natrafiwszy na turbulencje. Jego pilot ze wszystkich sił starał się odzyskać kontrolę nad maszyną. Tarcza stała się na chwilę widoczna, po czym rozpadła się w fontannę niebieskawych cząstek energii.

Wszyscy troje aż krzyknęli z radości. Jednocześnie myśliwiec zatoczył koło, żeby zaatakować następną wieżę. Wojskowe maszyny były tuż za nim.

- Siedem - policzyła je dziewczyna. Na jej twarzy malował się niepokój. - Uda nam się?

- O ile zrobimy to szybko. Dacie radę celować do góry nogami? - zapytał Obi-Wan, wylatując poza zasięg śmigaczy.

Uśmiechnęła się.

- To żaden problem.

Nield ustawił lufę działka.

- Zaczynaj.

Obi-Wan popchnął drążek. Statek pełną prędkością pomknął przez niebo. Wiedział, że z technicznego punktu widzenia leci zbyt szybko, jak na tę wysokość, ale wiedział też, że sobie poradzi. W dodatku w kabinie nie było nikogo, kto przypomniałby mu o przepisach, obowiązujących podczas lotów, albo ostrzegł przed niebezpieczeństwem. Przebiegł go dreszcz podniecenia. Po raz pierwszy w życiu nie musiał nikomu się tłumaczyć. Na pokładzie nie obowiązywały teraz zasady Jedi ani żadna wyższa mądrość.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Obniżał lot, zygzakując i wyciskając z maszyny tyle, na ile starczało mu odwagi. Śmigacze trzymały się na dystans i ograniczały się do ostrzeliwania myśliwca z obawy przed zderzeniem. Obi-Wan unikał ich ognia dzięki przewodnictwu Mocy.

Kiedy znalazł się bliżej, przeciwnicy stali się bardziej zuchwali. Jeden ruszył prosto na niego, strzelając w locie.

- Gotowi... - odezwał się.

W ostatniej chwili przekręcił myśliwiec i zanurkował pod śmigacz, manewrując tak, by wystawić przyjaciołom wieżę na cel.

Nield i Cerasi wystrzelili. Wieża eksplodowała, rozpadając się na metalowe strzępy. Chłopiec z powrotem odwrócił statek i zaczął się wznosić z maksymalną szybkością. Maszyny przeciwników nurkowały jak oszalałe, żeby uniknąć zderzenia.

- Nic wam nie jest? - zapytał.

- Trochę kręci mi się w głowie, ale poza tym w porządku - powiedziała dziewczyna, ocierając pot z czoła.

- Pilotowałeś niesamowicie.

- Dobra, leć wzdłuż muru - poinstruował Nield. - Będziemy okrążać miasto i atakować wieże po kolei.

Wojskowe Śmigacze próbowały ich gonić, ale nie dorównywały myśliwcowi ani prędkością, ani pułapem. Po drodze do pościgu przyłączały się kolejne maszyny. Przy każdej wieży Obi-Wan musiał powtarzać te same niebezpieczne manewry, żeby uniknąć trafienia i kolizji. Mieli przewagę dzięki szybkości i zwrotności myśliwca, a także niezwyklej precyzji, z jaką strzelało dwoje Młodych.

Niszczyli jedną wieżę po drugiej. Śmigacze wytrwale im towarzyszyły. Próbowały wziąć statek w kleszcze, jednak wciąż im się wymykał.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Kiedy ostatnia wieża została zniszczona, cała trójka wydała z siebie okrzyk radości. Cerasi pochyliła się i objęła Obi-Wana. Nield poklepał go po plecach.

- Wiedziałem, że można na ciebie liczyć, przyjacielu  
- powiedział wesoło. Sprawdził swoje działko. - Mamy jeszcze mnóstwo energii. Co wy na to, żeby rozwalić Gmachy Pamięci w molekularny pył? Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- Teraz? Przecież musimy wracać. Trzeba zmusić Melidów i Daanów do negocjacji pokojowych, dopóki można wykorzysta ich słabość.

- Poza tym w środku mogą być ludzie - zauważył Obi-Wan.

Cerasi spojrzała na Nielda.

- Chcieliśmy, żeby obyło się bez ofiar.

Chłopak przygryzł wargę, wyglądając przez iluminator w dół, na Zehavę.

- Im prędzej wysadzimy te gmachy nienawiści, tym prędzej na tej planecie znów będzie można oddychać - wycedził. - Nie znoszę wszystkiego, co symbolizują.

- Wiem - powiedziała. - Ja też. Ale nie możemy robić wszystkiego na raz.

- W porządku - z niechęcią przyznał jej rację. - Ale zrobmy jeszcze jedno. Szybką rundkę nad wioskami, zanim wylądujemy. Deila czeka na wiadomość o zniszczeniu osłon. Wędrowni Młodzi powinni rozpocząć mobilizację.

Obi-Wan zataczał coraz szersze kręgi nad wiejską okolicą. Wszędzie widzieli młodych ludzi, chłopców i dziewczęta, wyłaniających się z gospodarstw, wiosek i lasów. Zaczynali już gromadzić się na drodze do Zehavy. Niektórzy podróżowali poobijanymi śmigaczami i podrasowanymi turbotraktorami. Ci, którzy szli pieszo, formowali kolumny, maszerując po wojskowemu. Na widok

### 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

myśliwca machali rękami i wydawali okrzyki, których nie było słycać z pokładu. Obi-Wan kołysał maszyną, odpowiadając na pozdrowienia.

Cerasi miała łzy w oczach.

- Nigdy nie zapomnę tego dnia - powiedziała. - nigdy nie zapomnę, co dla nas zrobiłeś, Obi-Wanie Kenobi.

Młody Jedi zawrócił w stronę prowizorycznego lądowiska. Nie obchodził go gniew Qui-Gona, ani nawet to, czy mistrz odeśle go do Świątyni. Ta chwila była tego warta.

Oui-Gon obudził się wcześniej i zaraz sprawdził, jak miewa się Tahl. Spała głęboko. To dobrze. Dopóki nie dotrą na Coruscant, sen był dla niej najlepszym lekarstwem.

Zauważył, że Obi-Wan zniknął wraz z Cerasi i Nieldem. Na pewno chciał przed odlotem udać się z przyjaciółmi na ostatni wypad. Mistrz mu w tym nie przeszkodził, bowiem wiedział, że chłopcu trudno przychodzi rozstanie z nimi.

Poza tym miał własne plany.

Poprosił nieśmiałą dziewczynkę imieniem Roenni, żeby zajęła się Tahl. Następnie ruszył przez tunele, trasą, którą wyznaczył sobie poprzedniej nocy, wymknąwszy się podczas gdy reszta Młodych świętowała zwycięstwo.

Kiedy wyszedł na powierzchnię w bezludnej okolicy na granicy melidzkich i daańskich terenów, było nadal ciemno. Parę gwiazd wciąż migotało na granatowym niebie, które na horyzoncie stawało się już szare.

Jedi czekał w alejce. W końcu upewnił się, że ludzie, których tu zaprosił, już przybyli. Podszedł do budynku na rogu, częściowo zburzonego przez bomby.

Nocą wysłał przez jednego z Młodych wiadomość do Wehuttiego. Poprosił o spotkanie przywódców Melidów i Daanów. Zasugerował, że przybycie leży w ich najlepiej pojętym interesie. Miał wieści na temat Młodych, które musieli poznać.



## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Do tej chwili nie był pewien, czy ktokolwiek się zjawi. Wciąż nie wiedział, czy jedna bądź druga strona nie spróbuje go pochwycić. Podejmował ogromne ryzyko. Był gotów na wszystko. Ale musiał podjąć ostatnią próbę zaprowadzenia pokoju, zanim opuści planetę. Widział poczucie krzywdy na twarzy Obi-Wana. Chciał zrobić to właśnie dla niego.

Zatrzymał się przy wybitym oknie, nasłuchując.

- A gdzie Jedi? - zapytał zimny głos. - Jeśli to kolejny podstęp Melidów, przysięgam na pamięć naszych poległych, że się zemścimy.

- To raczej podstęp Daanów. - Qui-Gon rozpoznał głos Wehuttiego. - To sztuczka godna tchórzy i waszych nikczemnych przodków. Zwabić nieprzyjaciela na spotkanie pod fałszywym pretekstem. Nasi żołnierze mogą zjawić się tu w ciągu paru sekund.

- I co zrobią? Zaczną rzucać kamieniami? - Ten drugi głos był wyraźnie rozbawiony. - Melidzi wysadzili w powietrze własne magazyny broni z obawy przed atakującymi Daanami!

A Daanowie pozwolili ukraść sobie broń sprzed nosa! - odciął się Wehutti. Obi-Wan wiedział, że nadszedł właściwy moment, żeby wkroczyć. Wspiął się na na wpół zburzoną ścianę. Członkowie Rady Melidów stali po jednej stronie pomieszczenia, uzbrojeni po zęby i ubrani w plastoidowe zbroje. Daanowie ustawili się w przeciwległym kącie. Nosili niemal identyczną broń i pancerze. Wszyscy obecni w pomieszczeniu mieli blizny i ślady po ranach. Niektórym brakowało kończyn, inni oddychali przez specjalne maski. Trudno było odróżnić walczące strony od siebie.

- To nie podstęp - odezwał się Qui-Gon, wchodząc do pomieszczenia. - Jeśli Melidzi i Daanowie zgodzą się na współpracę, nie zajmie nam to dużo czasu.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Rozglądając się dookoła, zauważył, że jedni i drudzy są nastawieni tak samo sceptycznie. Przynajmniej mieli jedną wspólną cechę: nieufność.

- Jakie wieści o Młodych nam przynosisz? - zapytał niecierpliwie Wehutti.

- I dlaczego mamy się przejmować tym, co robią dzieci? - zawtórował mu jeden ze starszych Daanów.

- Dlatego, że wczoraj zrobili z was głupców - odparł łagodnie Jedi. Wytrzymał pełne nienawiści spojrzenia, którym towarzyszyły wstrzymane oddechy. - A jeśli chodzi o bardziej praktyczne sprawy, ukradli większość waszych arsenałów - dodał. - Prosimy o rozbrojenie, a wy ich zignorowaliście. Najwyraźniej potrafia osiągać cel, jeśli im naprawdę zależy.

Wszystko, co trzeba zrobić, to iść i odebrać im broń - stwierdził daański przywódca, chrypiąc przez maskę tlenową. - To dziecinnie proste.

- Ostrzegam was - powiedział Qui-Gon, omiatając wzrokiem wszystkich obecnych. - Nie lekceważcie Młodych. Od was nauczyli się, jak walczyć. Od was nauczyli się determinacji, i mają swoje własne pomysły.

- Czy to właśnie chciałeś nam powiedzieć? - warknął tamten. - Jeśli tak, to usłyszałem już dosyć.

- Raz w życiu zgodzę się z Guenim - powiedział Wehutti. - To strata czasu.

- Nalegam, żebyście jeszcze raz przemyśleli sprawę - odparł Jedi. - Jeśli utworzycie rząd koalicyjny, możecie objąć władzę nad Zehavą, a tym samym nad całą planetą. W przeciwnym wypadku to Młodzi wygrają tę wojnę. Będą w końcu rządzić swoimi rodzicami, i chociaż mają szczytne ideały, obawiam się ceny, jaką wtedy przyszłoby zapłacić.

Wehutti ruszył w stronę wyjścia, a za nim pozostali Melidzi.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Połączyć się z Daanami? Chyba śnisz!

Do odejścia zaczął zbierać się także Gueni. Najwyraźniej nie chciał, żeby to przeciwnicy pierwsi opuścili pomieszczenie. Reszta Daanów szła za nim krok w krok.

- To nie do pomyślenia!

Nagle szyby w oknach zatrzęśły się od wybuchu. Dwie wrogie grupy popatrzyły na siebie.

- Zdrada! - ryknął Wehutti. - Podstępnie Daanowie nas napadli!

- Podli Melidzi atakują! - wrzasnął w tej samej chwili Gueni. - Tchórze!

Qui-Gon podbiegł do okna. Wyrzął na zewnątrz, ale nie udało mu się nic zobaczyć. Gdy wzrokiem omiatał okolicę, powietrzem wstrząsnęła kolejna eksplozja. Odgłos doszedł najwyraźniej z terytorium Daanów. Co to mogło być?

Nie minęła sekunda, gdy zapiszczał komunikator Gueniego. Przywódca Daanów pospieszył w kąt pomieszczenia, żeby odebrać wiadomość bez świadków. Słuchał, odwrócony do wszystkich plecami, a tymczasem Jedi zaczął się niepokoić. Rano Obi-Wan zniknął. Rycerz miał nadzieję, że jego Padawan nie bierze udziału w tajemniczych wydarzeniach. Używając Mocy, spróbował nawiązać z nim kontakt. Ale nic nie poczuł. Ani zagrożenia, ani zagubienia, ani poczucia bezpieczeństwa. Tylko... pustkę. Gueni odwrócił się do pozostałych. Wydawał się wstrząśnięty.

- Nadeszły meldunki o zniszczeniu dwóch wież deflekcyjnych w daańskim sektorze.

Jeden z daańskich wojowników sięgnął po broń.

- Wiedziałem! Ci podli Melidzi...

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Nie! - zaprotestował szorstko Gueni. - Zrobili to Młodzi.

Ręka wojownika powoli opadła. Inni, którzy też chcieli już chwycić za broń, stanęli jak wryci. Po chwili podniósł się gwar głosów.

- Te dzieci nie mogły zrobić tego same! Na pewno stoją za tym nędzni Melidzi! - krzyknął jeden z członków rady Daanów.

Kłamliwi Daanowie są pierwsi do wysuwania oskarżeń niepopartych faktami! - wrzasnął w odpowiedzi któryś Melida. Qui-Gon oparł się o parapet, żeby przeczekać kłótnię. Czasem lepiej usunąć się w cień i poczekać na rozwój wydarzeń.

Komunikatory zaczęły piszczeć jeden po drugim. Na twarzach Melidów i Daanów, którzy przez nie rozmawiali, malowało się zdumienie. Z obu stron napływały meldunki. Eksplodowały kolejne wieże strażnicze. Najpierw na obrzeżach miasta, później w centrum. Teraz wybuchy rozlegały się bliżej.

- Do Zehavy maszerują młodzi spoza miasta - poinformował Gueni z wyrazem niedowierzania na twarzy. - Miasto jest otwarte. Bezbronne. A oni mają broń.

Jedi i drudzy popatrzyli po sobie. Wiedzieli już, że zagrożenie jest poważne.

- Czy teraz widzicie, że musicie się połączyć? - zapytał Qui-Gon cicho. - Młodzi pragną tylko pokoju. Możecie im go dać. Nie chcecie odbudować swojej stolicy?

- Mówią, że chcą pokoju, a wywołują wojnę - powiedział z pogardą Wehutti. - Możemy dać im wojnę. Przodkowie będą z nas dumni. Straciliśmy część uzbrojenia, ale nie jesteśmy zupełnie bezbronni.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Nam też zostało trochę broni - wtrącił szybko jeden z Daanów. - Jeszcze dziś po południu mają nadejść transporty z naszych magazynów poza miastem.

- Ich atak załamie się na pierwszej linii obrony - odezwała się melidzka kobieta. - Zdołamy ich pokonać.

Ale nie razem - powiedział Wehutti. - Szlachetni Melidzi zwyciężą bez pomocy Daanów.

- Przynajmniej raz przestańcie przeceniać swoje możliwości! - przemówił ostro Qui-Gon. - Nie macie broni. Nie możecie liczyć na wsparcie z powietrza. W waszej armii służą staruszkowie i ranni. Zastanówcie się, co mówicie. Ich są tysiące!

Zapadło milczenie. Wehutti i Gueni wymienili spojrzenia. Pod powłoką hardości Jedi dostrzegł pierwsze oznaki rezygnacji.

- Może Jedi ma rację - odezwał się z wahaniem dański przywódca. - Widzę tylko jeden sposób, żeby ich pokonać. Trzeba połączyć siły. Ale Jedi musi objąć dowództwo.

Wehutti powoli skinął głową.

- Dzięki temu zyskamy pewność, że po wygranej bitwie Daanowie nie zwrócą się przeciwko nam.

- Dla nas to także jedyne zabezpieczenie - powiedział tamten. - Melidom nie można wierzyć na słowo.

Qui-Gon pokręcił głową.

- Nie przyszedłem tu, żeby poprowadzić was do bitwy. Przyszedłem, żeby pomóc wam znaleźć rozwiązanie pokojowe.

- Przecież nie ma pokoju! - krzyknął Wehutti. - Młodzi maszerują do walki!

To wasze dzieci! - wrzasnął Jedi. W obliczu okrutnej zawziętości obu stron stracił cierpliwość. Opanował

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

głos i mówił dalej: - Ja nie zgodzę się zabijać dzieci. Dlaczego wy chcecie to robić? - Zwrócił się do Wehuttiego. - Co z Cerasi? Chcesz iść do bitwy przeciwko swojej córce? Przywódca Melidów zbladł. Rozluźnił dłonie, zaciśnięte wcześniej w pięści.

- Mój wnuk Rica jest pod ziemią - przypomniał sobie Gueni.

- Nie widziałam mojej Deili od dwóch lat - powiedziała cicho jakaś melidzka kobieta.

Pozostali patrzyli niepewnie po sobie. Nastąpiła długa chwila ciszy.

- Dobrze - odezwał się w końcu Wehutti. - Jeśli chcesz być naszym wysłannikiem, rozpoczniemy rozmowy z Młodymi.

Gueni skinął głową.

- Daanowie się zgadzają. Masz rację, Qui-Gonie. Nie możemy prowadzić wojny przeciwko naszym dzieciom.

- Nie spotkamy się z nimi - Nield powiedział ze złością do Qui-Gona. - Wiem, ile warte są ich obietnice. Zgoda na spotkanie to podstęp. Powiedzą, że mamy się rozbroić. A później walki rozgorzeją na nowo. Za szybko się poddali. Jeśli ulegniemy, pomyślą, że jesteśmy słabi.

- Wiedzą, że zapędziliście ich w kozi róg - zaproponował Jedi. - Chcą rozmawiać. Udało wam się, Nield. Wykorzystajcie teraz swoje zwycięstwo.

Cerasi skrzyżowała ramiona.

- To nie dzięki naiwności je odnieśliśmy.

Qui-Gon odwrócił się z westchnieniem. Od swojego powrotu spierał się z przywódcami Młodych. Na próżno, I tak nie miał wpływu na sytuację.

Obi-Wan usiadł przy prowizorycznym stole i obserwował ich. Nie wyraził swojej opinii, nie próbował też wpłynąć na Nielda czy Cerasi. Rycerz zauważył to nie bez zdziwienia. Przecież Padawan pragnął pokoju na tej planecie. Dlaczego teraz usunął się w cień? Ponownie spróbował nawiązać z nim kontakt, jednak i tym razem znalazł jedynie pustkę.

W kwaterze tłoczyli się chłopcy i dziewczęta, którzy przybyli ze wsi. Jeszcze większa grupa zebrała się na powierzchni, w parkach i na placach. Młodzi przynieśli ze sobą całą posiadaną żywność, ustanowili też stałą linię

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

dostaw. Nakarmienie wszystkich zajmie cały dzień, ale dzięki determinacji mieli szansę osiągnąć ten cel.

- W jaki sposób wysadziliście wieże deflekcyjne? - spytał Qui-Gon z ciekawością. Pytanie to nie dawało mu spokoju, od kiedy usłyszał o porannych wydarzeniach. - Musieliście zaatakować je z powietrza. Ale śmigacze się do tego nie nadają. Potrzeba...

Przerwał. Odwrócił się do Obi-Wana. Uczeń powoli odepchnął krzesło. Nogi mebla zaszurały o podłogę. Potem wstał. Nie wykonywał żadnych nerwowych ruchów, nie uciekał wzrokiem. Patrzył prosto w oczy mistrza.

- A więc to ty - powiedział Qui-Gon. - Wzięłeś myśliwiec. Chociaż wiedziałeś, że to nasza jedyna szansa na wydostanie się z planety. Wiedziałeś, że tylko dzięki niemu możemy ocalić Tahl.

Padawan skinął głową.

Cerasi i Nield spoglądali to na jednego Jedi, to na drugiego. Dziewczyna zaczęła coś mówić, ale urwała po krótkim namyśle. To był osobisty spór.

- Chodź ze mną – polecił sucho mistrz.

Zaprowadził ucznia do tunelu, gdzie mogli porozmawiać bez świadków. Odczekał kilka chwil, żeby wrócić do siebie. Nie było tu miejsca na żal, a jednak czuł, jak przepływa przez niego gorzką falą. Obi-Wan zawiódł jego zaufanie.

Nie wiedział, co powiedzieć. Przytłaczały go emocje. Z wysiłkiem przypomniał sobie szkolenie w Świątyni. Udzieli Padawanowi upomnienia zgodnie z zasadami Jedi. Najpierw opisze wykroczenie, które popełnił. Jako mistrz miał obowiązek uczynić to bez osądzania ucznia.

Wdzięczny za tę wskazówkę, Qui-Gon wziął głęboki wdech.

- Miałeś nie opowiadać się po żadnej ze stron.



## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Tak - odpowiedział ze spokojem Obi-Wan. Powinnością Podawana było przyznanie się do winy.
- Miałeś być gotów w każdej chwili opuścić planetę.
- Tak - przytaknął uczeń.
- Poinstruowano cię, że najważniejsze w naszej misji jest zdrowie Tahl. A jednak naraziłeś je, wykorzystując nasz jedyny statek w niebezpiecznej misji.
- Tak - rzekł znów Obi-wan.  
Rycerz z bólem przetłknął ślinę.
- Przez to wszystko naraziłeś nie tylko bezpieczeństwo Tahl, ale także proces pokojowy na Melidzie/Daan.  
Tym razem Padawan po raz pierwszy się zawahał.
- Przyczyniłem się do tego procesu...
- To twoja interpretacja - przerwał mu Qui-Gon. Nie takie otrzymałeś instrukcje. Twój mistrz i Mistrz Jedi Yoda postanowili, że interwencja Jedi na tym etapie może tylko zdenerwować którąś ze stron, utrudniając zaprowadzenie pokoju. Powiedziano ci o tym. Czy to prawda?
- Tak - przyznał uczeń. - To prawda.
- Qui-Gon przerwał. Zbierał się w sobie, żeby przekazać Obi-Wanowi mądrość Jedi, dotyczącą relacji mistrza i Podawana. Powiedzieć, jak reguły zmieniały się w ciągu tysięcy lat. O tym, że przysięga posłuszeństwa, składana przez ucznia, nie miała nic wspólnego z władzą, tylko pomagała zyskać wiedzę i skromność. Że nie był tu po to, by karać Obi-Wana, ani nawet po to, by go uczyć, lecz by pomóc mu w jego własnej wędrówce, dzięki której pewnego dnia zostanie Rycerzem Jedi.
- Nie obchodzi mnie to - powiedział uczeń, przerywając te rozmyślenia.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

- Co cię nie obchodzi? - zapytał wstrząśnięty Qui-Gon. Zazwyczaj po przyznaniu się do winy Padawan w ciszy czekał na decyzję mistrza.

- Nie obchodzi mnie, że złamałem zasady - odparł Obi-Wan. - Postąpiłem słusznie.

Rycerz zaczerpnął powietrza.

- Postąpiłeś słusznie, nadużywając mojego zaufania?

Uczeń skinął głową.

- Przykro mi, że musiałem to uczynić. Ale... tak.

Qui-Gon poczuł, że te słowa przeszywają go niczym ostrze. W ułamku sekundy zrozumiał, że od kiedy wziął go na swojego ucznia, czekał na tę chwilę. Czekał na zdradę. Na cios. Ćwiczył hardość serca, przygotowując się na to.

A jednak wcale nie był przygotowany.

- Musisz zrozumieć - powiedział Obi-Wan cicho. - Coś tu odnalazłem. Przez całe życie ktoś mi mówił, co jest słuszne, co jest dobre. Bez mojego udziału wyznaczono mi ścieżkę. To wielki dar i odczuwam wdzięczność za to, czego się nauczyłem. Ale na tej planecie wszystkie te abstrakcyjne pojęcia przybrały nagle konkretną postać. Stały prawdziwe. Widzę je. - Wskazał za siebie, na kwaterę Młodych. - Ci ludzie czują jak ja. Ich sprawa jest moją. Przemawia do mnie bardziej niż wszystko, co dotąd czułem.

Zdumienie Qui-Gona obróciło się w złość i żal do samego siebie. Obi-Wan dał się ponieść fali uczuć. Trzeba było wkroczyć wcześniej. Powinien pamiętać, że to tylko młody chłopiec.

Ostrożnie dobierał słowa.

- Tak, sytuacja na tej planecie chwyta za serce. Trudno się od tego uwolnić. Dlatego próbowałem ją rozwią-

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

zać przed odlotem. Ale musimy opuścić to miejsce, Po dawanie.

Twarz ucznia stężała.

- Obi-Wanie - powiedział rycerz miękko. - Nosiłś wcześniej w sobie to wszystko, co, jak ci się wydaje, znalazłeś tutaj. Jesteś Jedi. Potrzebujesz tylko dystansu i czasu na rozmyślanie.

- Nie muszę rozmyślać - odparł twardo chłopak.

- Twój wybór - powiedział Qui-Gon. - Tak czy owak, musisz wrócić ze mną do Świątyni. Pójdę teraz do miasta po parę rzeczy dla Tahl. Chcę, żebyś po moim powrocie był spakowany i gotów do drogi.

Zaczął iść w stronę głównego tunelu. Obi-Wan nie poruszył się.

- Chodź, Podawanie - ponaglił go mistrz. Chłopiec z ociąganiem ruszył za nim. Rycerz poczuł ogarniający go niepokój. W Obi-Wanie kryła się jakaś nieporuszona siła, której nigdy wcześniej w nim nie wy czuwał. Należało teraz wrócić do Świątyni, gdzie mądrość Yody i spokojne otoczenie pomogą mu odzyskać równowagę.

Usłyszał hałas, dochodzący z głównego tunelu, krzyki, tupot nóg na kamieniach. Przyspieszył kroku. Uczeń szedł tuż za nim.

Nield odwrócił się do nich.

- Negocjacje to był podstęp. Starsi zaatakowali.

W tunelach panował chaos. Gęszcz ciał tamował przejścia, dzieci desperacko uciekały przed toczącą się w górze bitwą. Niektóre były ranne. Inne chwytaly za broń, pospiesznie szykując się do kontrataku. Setki Młodych na powierzchni, w parkach i na placach, znalazły się w pułapce. Potrzebowali wsparcia.

- Musimy dostarczyć im leki i broń - powiedziała Cerasi.

- Musimy przejść do zdecydowanego kontrataku! - krzyknął Nield.

Obi-Wan popędził do nich. Na twarzach całej trójki Qui-Gon dostrzegł ból. Uważał, że jego Padawan powinien pomagać w miarę możliwości.

Musieli jednak natychmiast zabrać Tahl z planety. Teraz stało się to absolutnie konieczne.

Qui-Gon pospieszył do niej. Siedziała, nasłuchując intensywnie tego, co działo się dookoła.

Przykucnął przy jej boku.

- Chciałem pójść do miasta, żeby zdobyć więcej lekarstw i śmigacz, ale obawiam się, że teraz to niemożliwe. Wybuchła wojna i musimy jak najszybciej stąd odlecieć.

Skinęła głową.

- W porządku. Mogę chodzić. Lekarstwo już mi pomogło. Poradzę sobie, jeśli mnie poprowadzisz.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Rycerz schylił się, by zebrać jej rzeczy. Stracili swój ekwipunek, ale w ciągu kilku ostatnich dni zgromadzili trochę zapasów. Spakował je do torby, którą dostał od Cerasi.

Kiedy odwrócił się do Obi-Wana, chłopca nie było.

Nie było też Cerasi i Nielda. Qui-Gon rzucił torbę i zaczął przeszukiwać tunele. Doszedł tak daleko, jak tylko mógł, ale tracił tylko czas. Padawan udał się zapewne z przyjaciółmi na powierzchnię.

Może myślał, że mistrz musi poszukać niezbędnych rzeczy - tak mu w końcu powiedział. W takim przypadku niewykluczone, że zamierzał zaczekać przy statku. Znow nie posłuchał Qui-Gona, jednak rycerz był pewien, że pojawi się przed odlotem.

Tak czy owak, nie miał już czasu do stracenia. Wziął torbę, pomógł Tahl wstać i razem z nią ruszył przez tunele w stronę granic Zehavy.

Krzyki rozlegały się w przesiąkniętym swądem dymu powietrzu, gdy Obi-Wan, Cerasi i Nield wspięli się na powierzchnię. Przykucnęli za murem, który dawał im osłonę. W górze krążyły gwiazdne myśliwce, bombardując park, w którym zgromadzili się Młodzi. Dzieci biegały w poszukiwaniu schronienia, a niektóre próbowały zestrzelić maszyny z naramiennych wyrzutni torped. Jednak myśliwce trzymały się poza ich zasięgiem.

- Marnują amunicję! - krzyknął Nield.

- Myśliwce musiały wystartować z jakiejś innej bazy - powiedziała Cerasi. - A może ukryli je w miejscu, o którym nie wiedzieliśmy. Nie możemy walczyć z nimi z ziemi!

Obi-Wan oparł się o mur. Jeden z myśliwców leciał na nich na małej wysokości. Widać było krótkie błyski z przednich działek. Salwa z miotacza zryła trawę. Młoda dziewczyna odskoczyła, żeby się schronić. Jakiś chłopiec

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

miął mniej szczęścia. Dostał w nogę i upadł. Zanim Obi-Wan zdążył się ruszyć, towarzysz chłopca odciągnął go w bezpieczne miejsce. Fala cierpienia ogarnęła Podawana. Dzieci były bezradne!

Cerasi zacisnęła powieki, jakby nie mogła znieść tego widoku.

- Musimy to przerwać - powiedziała tonem, w którym pobrzmiwało odrętwienie.

- Są tylko trzy myśliwce - stwierdził Obi-Wan, z napięciem obserwując niebo.

- Tyle wystarczy - odparł ponuro Nield. - Musimy się zorganizować. Jeśli czegoś nie zrobimy, połowę naszych przepędzą z miasta!

Nield odwrócił się do Podawana.

- Jeszcze raz będziemy potrzebować twojego statku, przyjacielu. Musimy podjąć z nimi walkę w powietrzu. Z twoimi umiejętnościami zestrzelimy ich, tak jak rozwaliliśmy wieże.

Obi-Wan ze smutkiem popatrzył na przyjaciół.

- Mówiliście, że więcej nie poprosicie mnie o złamanie poleceń Qui-Gona.

- Ale wszystko się zmieniło - argumentowała Cerasi. - Rozejrzyj się. Dzieci giną. Stracimy wszystko, jeśli nie stawimy im oporu w powietrzu. - Łzy pociekły jej po policzkach. - Proszę.

Krzyki przerażonych dzieci rozbrzmiewały mu w uszach. Chociaż za murem był bezpieczny, czuł się, jakby ogień z miotaczy przeszywał mu ciało. Był rozdarty na dwoje. Wszystko, co znał i co uważał za istotne, legło w gruzach. Całe szkolenie Jedi zostało podeptane. Było niczym w porównaniu z wydarzeniami, które rozgrywały się wokół.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Skulił się na dźwięk eksplozji torpedy protonowej. Fontanna ziemi wystrzeliła w górę i spadła im na głowy niczym deszcz.

- Obi-Wan! - krzyknął Nield. - Musisz wybrać!

Łzy płynęły przez kurz, który pokrył policzki Cerasi. Nic nie mówiła. Jej ramiona zadrżały, kiedy jakieś dziecko krzyknęło z bólu.

Obi-Wan zdał sobie sprawę, że już wybrał. Nie mógł odwrócić się plecami do takiego cierpienia. Nie mógł zostawić przyjaciół. Nawet, gdyby musiał poświęcić wszystko. Poświęci wszystko. A nawet więcej.

- Wrócę - obiecał i puścił się biegiem.

Obi-Wan biegł bez chwili wytchnienia. Musiał dotrzeć do statku przed Qui-Gonem. Chciał uniknąć konfrontacji. Co zrobi, jeśli mistrz spróbuje go powstrzymać? Odsunął od siebie tę myśl. Po prostu musiał być tam pierwszy. Tahl spowolni marsz Qui-Gona.

Nie docenił jednak szybkości i determinacji dwojga Rycerzy Jedi. Biegnąc przed wawóz, zobaczył swojego mistrza, który zdejmował z maszyny ostatnią maskującą gałąź. Tahl była już pewnie na pokładzie.

Zwolnił, kiedy Qui-Gon go dostrzegł. Na twarzy mistrza ujrzał ulgę. Rycerz sądził, że Obi-Wan chce wrócić z nim do świątyni. Stał przy trapie i czekał.

Padawan nie pozwolił mu dojść do słowa. Nie zniósłby serdecznego powitania.

- Nie przyszedłem po to, żeby lecieć z tobą - powiedział. - Przyszedłem po myśliwiec.

Ciepły wyraz twarzy mistrza zniknął. Jego rysy stężyły w nieprzeniknionej masce.

- Tahl jest na pokładzie - oznajmił. - Zabieram ją na Coruscant. Oddam statek - zaryzykował Obi-Wan. - Jest mi teraz potrzebny. Jeśli tu poczekacie...

- Nie - odparł gniewnie rycerz. - Nie, Podawanie, nie ułatwię ci zdrady. Skoro decydujesz się na ten krok, wiedz, że jest on trudny.

Nie drgnął ani jeden mięsień. A jednak uczeń wiedział, że Qui-Gon jest gotów do walki. Moc wirowała wokół niego, ale była to Moc zakłócona, ani ciemna, ani jasna.



## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Spróbował się z nią połączyć i mu się nie udało. Przypominało to ściskanie garści drobnego piasku, który przesypuje się między palcami.

Nie miał wyboru. Świat dookoła umierał. Musiał go ratować. Musiał stanąć do walki z Qui-Gonem.

Sięgnął po miecz. Mistrz poruszył się zaledwie ułamek sekundy później. Był na tyle szybki, że wyciągnął broń w tej samej chwili, co uczeń.

Zielona klinga Qui-Gona zaśniła w szarym blasku poranka. Obi-Wan czuł, jak jego własna broń pulsuje mu w dłoni. Rycerz utkwiał w nim nieruchome spojrzenie.

Nadszedł właściwy moment. Trzeba było tylko postąpić naprzód i zadać cios. Wystarczył ruch jednego mięśnia, żeby przejść do ataku. Wtedy zaczęłyby się pojedynek na śmierć i życie.

Obi-Wan spojrzał mistrzowi w oczy i zobaczył w nich to samo cierpienie, które sam odczuwał. Coś się w nim załamało. Całe zdecydowanie gdzieś odpłynęło. Nie mógł tego zrobić.

Obaj jednocześnie opuścili broń. Miecze wyłączyły się z cichym buczeniem. Przez moment chłopiec słyszał tylko wycie wicheru w wąwozie.

- Musisz wybrać - powiedział cicho Qui-Gon. - Możesz lecieć ze mną albo zostać. Ale wiedz, że jeśli zostaniesz, nie będziesz już Jedi.

„Nie będziesz już Jedi”. Czy był gotów na ten krok? Czy tego właśnie chciał?

Ta chwila przeciągała się w nieskończoność. Czas przestał się liczyć. Konfrontacja z człowiekiem, od którego przysięgał się uczyć, wydała mu się nagle czymś nierzeczywistym. Jak się tu znalazł? Co robił?

Ale poprzez zamęt, jaki zapanował w jego myślach, zobaczył pełne blasku oczy Cerasi, usłyszał żarliwy

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

głos Nielda. Wciąż czuł zapach bitewnego dymu, słyszał przerażone krzyki. Ujrzał barykady na ulicach i starszych, zbyt zaślepionych nienawiścią, by zauważyć, że kawałek po kawałku zabijają planetę. Zobaczył, jak mordują swoje dzieci.

Mógł opowiedzieć Qui-Gonowi o bitwie, której był świadkiem. Mógł spróbować. Ale próbował już wcześniej. Mistrz miał rację. Musiał wybrać.

Przypomniał sobie swoje przekonania. Niepewność go opuściła. Tu, na Melidzie/Daan trafił na rzeczywistość, która przerastała wszystko, co poznał wcześniej.

- Znalazłem tutaj coś ważniejszego niż kodeks Jedi  
- powiedział powoli. - Coś, o co warto nie tylko walczyć. Warto za to umrzeć.

Oddał Qui-Gonowi swój miecz.

- Możesz lecieć. Ale ja zostaję.

Wydawało się, że te słowa uderzyły rycerza prosto w twarz, bowiem cofnął się o krok. W milczeniu popatrzył na miecz ucznia, który trzymał w dłoni. Przez jego potężne ciało przeszła fala cierpienia.

Obi-Wan zranił go. Rycerz pragnął, żeby odwołał swoje słowa. Ale chłopiec już je wypowiedział. Z pełną świadomością.

Qui-Gon nie spojrzał na niego. Nie powiedział ani słowa. Odwrócił się i wszedł na trap. Ruszył do statku.

Obi-Wan cofnął się, kiedy zapłonęły silniki. Myśliwiec uniósł się gładko ponad krawędź wąwozu i pomknął w kierunku górnych warstw atmosfery.

Stał i patrzył za maszyną, aż zniknęła mu z pola widzenia. Potem odwrócił się. Ruszył biegiem, z powrotem do Zehavy, do swojego nowego życia.

Cerasi i Nield czekali.

## 05.Uczeń Jedi-Jude Watson-Obrońcy umarłych

Obrońcy umarłych żyją przeszłością,  
a jednocześnie niszczą przyszłość.  
Przeciwko nim wybucha powstanie  
Młodych – grupy buntowników,  
dowodzonej przez dwoje nastolatków,  
Cerasi i Nielda.

Trzynastoletni Obi-Wan Kenobi i jego mistrz  
Qui-Gon Jinn nie mają prawa opowiadać się  
podczas wojen po żadnej ze stron.  
Ale gdy chłopiec spotyka Cerasi i Nielda,  
czuje, że musi stanąć do walki u ich boku,  
mimo zakazu mistrza.

Walka staje się sprawą osobistą.

A Obi-Wan i Qui-Gon stają po przeciwnych  
stronach barykady.